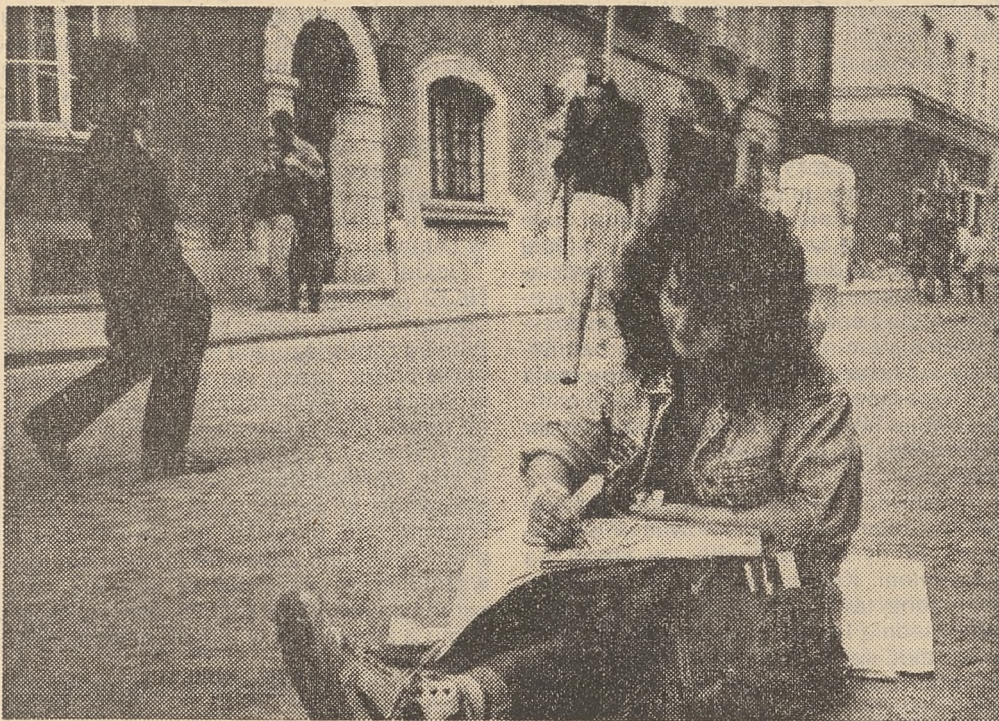


GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 31 ● 5 VIII 1990 r.

CENA 1000 ZŁ



Popołudnie na warszawskiej Starówce

Fot. Marek Suchecki

DO PRZEMYŚLENIA

KOMU GRUPY TWÓRCZE?

O potrzebie istnienia grup twórczych pod związkowo-resortowym patronatem przekonało się w Związku Nauczycielstwa Polskiego z górą dwadzieścia lat temu. Zaczęło się bodaj od terenowych klubów literackich i zespołów chóralskich, później zaś wartościową opieką otoczono plastyków, popularyzatorów żywego słowa, animatorów scen teatralnych, inne grupy i zespoły. Ponieważ Związek nie mógł ponosić wszystkich kosztów związanych z istnieniem różnych form artystycznej autoprezentacji środowiska nauczycielskiego, przeto wsparcia swego udzielał resort oświaty i wychowania, przeznaczając na ten cel część scentralizowanego funduszu socjalnego. Fundusz ten stanowi kwotę wynikową 5 proc. funduszu płacowego, a kierunki jego rozdysponowania uregulowane są ustawowo.

Za sprawą ZNP w poprzednich latach pieniądze te rozdzielano w taki sposób, że zarówno resort, jak i kuratoria dysponowały odpowiednimi sumami, z których opłacano masowy sport, turystykę niekwalifikowaną, a także dotowano amatorski ruch artystyczny. Ten ostatni wzbogacał się o nowe sposoby autokreacji, dostarczał dowodów na to, że nasze wspólne nauczycielskie pieniądze wydawane są uczciwie, ku publicznemu pożytkowi. Kolejne wojewódzkie i regionalne przeglądy amatorskie ruchu artystycznego, odbywające się pod patronatem ZNP, świadczyły o potrzebie takich konfrontacji — łączonym nierzadko z opiniadawstwem i doradztwem profesjonalnym.



RELIGIA W SZKOLE

LEKCJA CZY WYCHOWANIE?

Doskonale to pamiętam, choć było to tyle lat temu... Każdy dzień szkolny rozpoczynał się w ten sposób, że przed rozpoczęciem lekcji odwracaliśmy się wraz z nauczycielem w stronę krzyża i odmawialiśmy głośno modlitwę. Podobnie było na zakończenie ostatniej lekcji. Nikt, rzecz jasna, nie pytał, czy są dzieci, które nie chcą się modlić — a jeśli nawet, to nikt by się nie odważył do tego przyznać.

Bo i co by taki robił, podczas wspólnej modlitwy — siedziałby? Wychodził z klasy?

Podobnie było na lekcjach religii, które niczym się nie wyróżniały od innych lekcji, poza tym, że prowadził je ksiądz. Ale tak samo jak inni nauczyciele, sprawdzał on obecność, zadawał do domu, a potem odpytywał. I wytargał za uszy jak rozrabialiśmy, pokrzyczał, a jak trzeba było i rodziców wzywał. Cemu, wcale dziś się nie dziwię; bo wiem, że w wychowaniu nie tylko

trzeba głaskać i chwalić; mądrze zastosowana kara też jest niezbędna...



Wszystko wskazuje teraz na to, że koło historii się obróci i lekcje religii wejdą znów do planu nauczania. Wprawdzie minister H. Samsonowicz a także pani wiceminister A. Radziwiłł, osobiście wielokrotnie zapewniali publicznie, że szkoła polska powinna mieć charakter świecki (choć, co wyraźnie podkreślali nieateistyczny) — to jednak ostatnie słowo należeć będzie do parlamentu. Biskupi pragną bowiem, aby znalazł się odpowiedni zapis w ustawie edukacyjnej oraz w Konstytucji. A jeśli parlament zatwierdzi, to rząd, minister edukacji będą musieli naukę religii wprowadzić do szkoły.

Jak się jednak okazuje, propozycja ta wcale nie znalazła jednoznacznego poparcia społecznego. Od początku uważnie śledzę wypowiedzi prasowe na ten temat, a także głosy w kilku dyskusjach na radiowej antenie (zwłaszcza w III programie).

Większość wypowiedzi — i to wyraźną — można by streścić następująco. Jestem katolikiem, doceniam wartości wychowawcze wynikające z nauki religii, chcę, aby moje dziecko uczęszczało na katechezę, ale jednak w parafii, a nie w szkole. Argumenty są różne. Najczęściej powtarza się troska o to, że w szkole, religia będzie jednym z wielu przedmiotów, z którego można zwagarować, na którym, jak na innych lekcjach można porozrabiać, odpowiadać itp. Podkreśla się też, że w naszych, przepięknych, hałaśliwych szkołach, nie ma atmosfery niezbędnej do nauki religii, która powinna być

oparta na przeżywaniu, na intymnym odczuwaniu. Znacznie łatwiej taki nastrój wywołać w niewielkich, znajdujących się w pobliżu świątyni ośrodkach katechetycznych.

W dyskusjach zwraca się też uwagę na niebezpieczeństwo nietolerancji wobec dzieci niewierzących, które znajdują się na marginesie szkolnej społeczności. Tego niebezpieczeństwa nie wolno zlekceważyć — dzieci potrafią być wręcz okrutne w nietolerancji wobec osób wyróżniających się jakąś odmiennością. Z kolei, duchowni mniejszości religijnych pytają, jak oni dotrą z nauką religii do szkół, jeśli będą tam mieć po kilku zaledwie uczniów?

Zgłaszane są też obawy natury organizacyjnej. No bo, jeśli w szkole jest np. 60 oddziałów, więc uczą tam dziś do 18.00, to do której będą trwały lekcje, jeśli dojdzie choćby po jednej godzinie religii w każdej klasie, czyli 60 godzin więcej w tygodniu?

To tylko niektóre, te najczęściej powtarzające się wątpliwości. Jest ich sporo i nie są to blahe argumenty. Nic więc dziwnego, że również część księży wyraża obawy wobec skutków przeniesienia nauki religii z dobrze na ogół zorganizowanych i wyposażonych ośrodków katechetycznych do szkół. Sądzę, że i oni i wielu rodziców — katolików, liczą się z groźbą spełnienia wizji, którą pod koniec lat 50-tych rozłożył ówczesny minister oświaty, Władysław Bieńkowski (cytuje za K. Wojciechowskim,



WAKACJE

POCZTÓWKA Z ŁAGOWA

Jak to właściwie jest w tym roku? Wyjeżdżamy na wakacyjny wypoczynek, czy też siedzimy całe dwa miesiące w domu, smętnie dumając nad skutkami reformy gospodarczej dla nauczycielskiej kieszeni? Pani Anna Popek, kierowniczka ośrodka wczasów ZNP w Łagowie Lubuskim też zadawała sobie te pytania. Po raz pierwszy bowiem, w tym roku, otrzymała pełną sa-

modzielność w rozprowadzaniu skierowań — przedtem czyniło to zielonogórskie kuratorium.

Wysłała więc wczesną wiosną oferty, a potem z bijącym sercem czekała na odpowiedź. I niespodzianka — wykupiono wszystkie skierowania, na cały sezon. Przyjechali z różnych stron kraju, najwięcej z Krakowa, Wrocławia, Legnicy, Biels-

ka-Białej i Poznania. Koszt jednego skierowania — ok. 400 tys. zł. To niemało, ale też warunki do wypoczynku są tu znakomite. Przepiękna okolica — gęsto zalesione wzgórza, czyste jeziora, wspaniałe, zdrowe powietrze. Łagów Lubuski niby jest dość znaną miejscowością wypoczynkową, ale nie ma tu zbyt wielu łóżek ani na plaży, ani na ulicach, jest cicho i spokojnie. Idealne więc warunki dla regeneracji skolatanych, nauczycielskich nerwów.

Ośrodek wczasowy ZNP zlokalizowany jest na tarasowym stoku półwyspu wcinającego się w brzeg jeziora Trześniowskiego. W jednym turnusie wypoczywa tu ponad 100 osób, mieszkających w 3-4 — osobowych domkach kempin-



TYLKO DO 20 SIERPNIA!

można zaprenumerować „Głos Nauczycielski”. Opłaty przyjmują jak zawsze: urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały kolportażowe właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratorów.

START W PAŹDZIERNIKU

Wolny rynek, coraz bogatsze kontakty międzynarodowe, ujawniły z całą ostrością jedną z bardziej dokuczliwych słabości Polaków — kiepską znajomość języków obcych. Od dłuższego czasu Ministerstwo Edukacji Narodowej znajduje się pod dużym naciskiem opinii publicznej. Różne środowiska domagają się zmiany systemu nauczania języków, zwłaszcza w szkolnictwie podstawowym i średnim, a to możliwe jest przede wszystkim wraz ze wzrostem liczby nauczycieli neofilologów.

Pierwsze decyzje zapadły w listopadzie 1989 r. Przede wszystkim wyeliminowano denerwującą ludzi jednostronność w postaci obowiązku uczenia się języka rosyjskiego. MEN postanowiło dać uczniom możliwość wyboru jednego z języków obcych, wśród których rosyjski znalazł się na równych prawach. Zaspokojenie oczekiwań w przypadku języków zachodnich jest uzależnione od liczby nauczycieli. Ich liczbę trzeba by zwiększyć z 4 do 20 tys. w przyszłości, a więc tylu, ilu mamy obecnie rusycystów. Wyższe uczelnie mogłyby wykształcić taką grupę za co najmniej 50 lat.

W tej trudnej sytuacji postanowiono: — powołać dwustopniowe studia w wyższych uczelniach (I stopień — wyższe zawodowe, II stopień — magisterskie); — stworzyć warunki do przeprowadzania państwowych egzaminów z języków obcych, w tym także egzaminów uprawniających do nauczania języka obcego w szkole podstawowej i średniej; — stworzyć rusycystom możliwość opanowania jednego języka zachodniego; — powołać do życia trzyletnie nauczycielskie kolegia języków obcych.

Niektóre uczelnie podjęły kroki w celu

powołania dwustopniowych studiów neofilologicznych. Pierwsze egzaminy państwowe dla zainteresowanych nauczaniem języka zachodniego w szkolnictwie mają się odbyć w czwartym kwartale br. Przy pomocy Francuzów zorganizowano dla 130 rusycystów intensywne kursy w Instytucie Francuskim w Warszawie i Krakowie oraz w Tarnowie. 95 spośród nich wyjeżdża na miesięczny kurs doskonalący do Francji.

6 czerwca minister edukacji narodowej powołał do życia nauczycielskie kolegia języków obcych (NKJO). Ich koncepcję, przy udziale wiceministra **Andrzeja Janowskiego**, przygotował Zespół do spraw Języków Obcych. Specjaliści pod przewodnictwem prof. **Hanny Komorowskiej** (język angielski), prof. **B. Krzysztofa Bogackiego** (fancuski) i doc. **Elżbiety Zawadzkiej** (niemiecki) opracowali plany nauczania oraz szczegółowe programy. Kolegia wystartują w październiku wraz z inauguracją roku akademickiego.

Ogółem w 36 województwach rozpocznie pracę 46 placówek, w tym w katowickim — 8, w Warszawie — 3, w nowosądeckim — 2, w pozostałych — po jednej. W sumie kształcić się w nich będzie około 1300 anglistów, 360 romanistów i około 300 germanistów.

Kto mógł i kto skorzystał z możliwości utworzenia kolegium? Przede wszystkim kuratorzy oświaty (31 placówek) oraz wyższe uczelnie (15). Mogły też wystąpić z wnioskami inne instytucje krajowe i zagraniczne, a także osoby prywatne, ale nie uczyniły tego.

Minister postawił organizatorom rygorystyczny warunek: kurator mógł powołać placówkę, jeśli zagwarantował opiekę in-

stytutu neofilologicznego wyższej uczelni, potwierdzoną umową z rektorem. Podobny warunek musiały spełnić te uczelnie, które nie mają kierunków neofilologicznych. A nie ma np. romanistyki w Gdańsku, ale tam opieki podjęły się Alliance Francaise oraz Uniwersytet w Liège. Utworzenie sieci kolegiów było możliwe, ponieważ uniwersytety na Śląsku i w Poznaniu zgodziły się wziąć pod opiekę po osiem placówek, krakowski — pięć, wrocławski — cztery, lubelski, łódzki i warszawski — po trzy.

Kolegia kształcić będą kandydatów do zawodu nauczycielskiego oraz czynnych nauczycieli w systemie dziennym lub wieczorowym. W trakcie trzech lat (średnio co najmniej 24 godziny tygodniowo) słuchacze mają opanować praktycznie język, wybrane zagadnienia z literatury i językoznawstwa. Zapoznają się też m.in. z wybranymi działami pedagogiki. Wszystkie wykłady i ćwiczenia będą prowadzone wyłącznie w języku obcym, w czym pomogą Amerykanie, Anglicy i Kanadyjczycy oraz Francuzi (łącznie około 40 specjalistów). Dyplom, po złożonym egzaminie, uprawnia do nauczania danego języka w szkołach podstawowych i średnich.

Kto może ubiegać się o przyjęcie? Każdy po maturze, kto zda egzamin ustny i pisemny z języka obcego. Niektóre kolegia (w Bydgoszczy, Toruniu i Wrocławiu) przeprowadziły już egzaminy. W pozostałych odbędą się one we wrześniu. Jeśli zdarzy się, że kandydatów będzie więcej niż miejsc, zadecydują wyniki sprawdzianu. Rada kolegium może zwolnić zainteresowanego z egzaminu, jeśli złożył on pozytywnie egzamin wstępny na daną neofilologię w wyższej uczelni. Pod uwagę mają być też brane sukcesy w konkursach olimpijskich, a także inne osiągnięcia uczniów szkół średnich, np. ukończenie kursu językowego.

Czynni nauczyciele, poza zdaniem egzaminu, muszą się legitymować skierowaniem od dyrektora szkoły, w której są zatrudnieni. Kolegia wieczorowe zostaną utworzone tam, gdzie uda się zatrudnić odpowiednią liczbę wykładowców.

Za modelowe rozwiązanie inicjatorzy powołania kolegiów uważają cztery pięt-

nastoosobowe grupy na pierwszym roku nauki danego języka. Wówczas za trzy lata 46 placówek opuszciliby np. ponad 2700 anglistów. Pieniądże są — brak kadry nauczającej. Gdyby nie nauczyciele z amerykańskiego Korpusu Pokoju (Peace Corps) oraz Anglicy i Kanadyjczycy nie udało się utworzyć 86 grup anglistycznych. Mimo to tylko w pięciu kolegiach (Białystok, Gdańsk, Legnica, Szczecin, Wrocław) będą kształcić się po cztery zespoły. W Warszawie powołano ich siedem. Amerykanie sponsorują nauczanie w 18 miastach, Anglicy — w 11, Kanadyjczycy — w 3. Nie ma takich możliwości w przypadku języka francuskiego, który będzie nauczany w 16 województwach i niemieckiego (12 województw). Francuzi sponsorują nauczanie w 14 miastach, Belgowie w Gdańsku.

Być może sytuacja na rynku pracy zachęci polskich specjalistów do podjęcia wykładow. Warunki są interesujące. W placówkach podległych kuratorium tygodniowe pensum wynosi 12 godzin. Nauczyciele akademicy, za zgodą rektora, mogą tu wykonywać część swego pensum dydaktycznego. Zatrudnieni na stałe otrzymają wynagrodzenie według stawek obowiązujących w oświacie, w tym 150 proc. wynagrodzenia zasadniczego za prowadzenie zajęć w obcym języku. W kolegiach podporządkowanych rektorom wyższych uczelni obowiązują zasady określone w ustawie o szkolnictwie wyższym.

Jakie są gwarancje, że absolwenci NKJO podejmą pracę w szkole? Kurator oświaty może zawrzeć ze słuchaczem umowę zobowiązującą do przeprowadzania określonego czasu we wskazanej szkole w zamian za świadczenie w trakcie trzech lat nauki. Przedstawiciele MEN prowadzą też rozmowy z zagranicznymi sponsorami w celu wprowadzenia dłuższego stażu językowego w danym kraju (Anglia, USA, Francja), na przykład po dwóch latach pracy w szkole. Zapewne momentem najważniejszym okaże się za trzy lata konkurencyjność plac w szkolnictwie w porównaniu z zarobkami w innych dziedzinach.

JERZY KRAŚNIEWSKI

OD REDAKTORA

Dyrektor szkoły, z którym rozmawiam, ma poważny orzech do rozgryzienia.

Oto pragnie przyjąć do szkoły, której szefuje, nowego nauczyciela języka polskiego. Jak twierdzi, doskonałego znawcę przedmiotu, mogącego się między innymi pochwalić kilkoma finalistami olimpiady polonistycznej. Nauczyciel ten pracował w nowej placówce, pragnie jednak, z przyczyn osobistych, rozpocząć pracę w naszej szkole. Dyrektor ma jednak trudności w jego przyjęciu. Przyczyną jest przynależność nauczyciela do Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Otóż w szkole, w której pragnie rozpocząć pracę nowy nauczyciel, działają dwa związki zawodowe: ZNP i „Solidarność”. Obie organizacje skupiają tę samą liczbę członków — po dwanaście osób. Przyjęcie nowego zachwiałoby tę proporcję. Po prostu jeden ze związków — w tym przypadku ZNP zyskałby większość w radzie pedagogicznej, co jest — jak twierdzi dyrektor — nie na rękę drugiemu związkowi.

No i wytworzyła się sytuacja patowa.

Co będzie dalej. Jak na razie, dyrektor próbuje przekonać tę drugą stronę związkową, że przyjęcie tego właśnie nauczyciela nie będzie miało większego wpływu na pracę szkoły i pracę obu związków zawodowych. Jego argumenty jednakże tej drugiej strony nie przekonują.

No i kłops. Jedni są za, a drudzy przeciw. W tym wypadku kwalifikacje się nie liczą. Nie liczy się fakt, że nowy nauczyciel języka polskiego może w sposób zdecydowany podnieść poziom nauki języka polskiego.

Rok szkolny zbliża się już wielkimi krokami. W zdecydowanej większości szkół sprawy personalne, osobowe są już zapięte na ostatni guzik. W tej szkole jeszcze jest wakat. Czy będzie obsadzony?

Dyrektor mógłby oczywiście w tej sprawie podjąć własną decyzję. Jak na razie chce się jednak w tej sprawie dogadać ze stronami, nie chce bowiem skłócać ze sobą strony związkowe.

Ostatecznie, będzie wciąż jeszcze szukał nowego kandydata — tym razem neutralnego, który nie należy ani do ZNP ani do nauczycielskiej „Solidarności”. I jeszcze jedno: mój rozmówca zastrzegł sobie anonimowość.

(ZP)

DOBRA WIADOMOŚĆ

NOWE CZASOPISMA

Nasi Czytelnicy w listach do redakcji wielokrotnie dawali wyraz zaniepokojeniu stanem czasopism pedagogicznych, przede wszystkim tych wydawanych przez WSiP. Z informacji uzyskanych w MEN wynika, że podjęte zostały starania o poprawę sytuacji.

W 1990 r. ministerstwo zwiększyło tę część budżetów wojewódzkich, które są przeznaczone na wydatki pozapłacowe. W przypadku czasopism było to konieczne dlatego, że znacznie wzrosły koszty wydawnicze. Niestety, desygnowane kwoty nie są na tyle duże, aby na prenumeratę można było przeznaczyć każdą sumę.

Przypomnę, że WSiP publikują 22 czasopisma oraz „Dziennik Urzędowy MEN”. Tylko cztery: „Polonistyka”, „Chemia w Szkole”, „Przysposobienie Obronne

w Szkole” i „Wychowanie Przedszkolne” — kosztują poniżej czterech tysięcy za egzemplarz. Ceny pozostałych kształtują się powyżej tej kwoty, a np. „Edukacja” kosztuje 7 tys., „Plastyka w Szkole” — 6,5 tys.

Nastąpiły też zmiany w nazwach i treści niektórych tytułów i likwidacja niektórych dotychczas wydawanych. Jak już informowaliśmy zamiast „Wychowania Obywatelskiego” ukazało się „Społeczeństwo Otwarte” (5 tys. zł egz.). Od lipca zawieszono wydawanie miesięcznika „Oświata Dorosłych”. Jego problematykę przejmie „Szkoła Zawodowa” (5,5 tys. zł egz.) i „Nowa Szkoła” (5 tys. zł egz.). Ten sam los spotkał dwumiesięcznik „Problemy Oświaty na Wsi”. Jego dotychczasowi odbiorcy znajdą interesującą ich tematykę w „Życiu Szkoły” (4 tys. zł egz.) i „Nowej Szkole”.

Od września mają pojawić się na rynku nowe tytuły: „Jutro” oraz „Ziemia”. Obydwa podejmą jakże ważną problematykę edukacji ekologicznej. Z początkiem nowego roku szkolnego zakończy swój żywot „Język Rosyjski”, a jego tematykę przejmie miesięcznik „Języki Obce w Szkole” (5,5 tys. zł egz.). Anglicy otrzymają do dyspozycji nowe czasopismo — „Język Angielski”.

(J. Kraś)

WPLACILI NA NASZE KONTO:

Ognisko ZNP przy Zespole Szkół Medycznych w Żyrardowie	— 40.550 zł
Eugeniusz Chojnicki — Brodnica	— 20.000 zł
Szkoła Podst. nr 12 w Szczecinie	— 19.500 zł
Szkoła Podst. nr 13 we Wrocławiu	— 39.000 zł
Anna Kral — Prusy	— 10.000 zł
Nauczyciele Szkoły Podst. w Bodakach-Sękowa	— 25.000 zł
Zarząd Oddziału w Raciborzu	— 100.000 zł
Zarząd Oddziału w Legnicy	— 100.000 zł
Zarząd Oddziału w Węgorzewie	— 100.000 zł
Zarząd Oddziału w Mińsku Maz.	— 200.000 zł
Zarząd Oddziału — Busko Zdrój	— 50.000 zł
Zarząd Oddziału w Lipnie	— 12.000 zł
Szkoła Podstawowa nr 60 we Wrocławiu	— 39.000 zł
Szkoła Podst. we Wrocławiu, ul. Pantaşa 9	— 14.000 zł
Zarząd Oddziału w Sieroszewicach	— 116.000 zł
Zarząd Oddziału w Braniewie	— 20.000 zł
Nauczyciele Przedszkola przy KKO w Piekoszowie woj. kieleckie	— 10.000 zł
Zespół Szkół Zawodowych w Złotorii	— 28.000 zł
Zarząd Oddziału w Lutocinie	— 30.000 zł
Oddział w Trzebnicy	— 200.000 zł
Zarząd Oddziału w Mysłowicach	— 200.000 zł

Spółdzielnia Uczniowska Szkoły Podst. w Lutocinie	— 20.000 zł
Elżbieta Wądołowska z Białegostoku	— 200.000 zł
Zarząd Oddziału w Słupsku	— 27.000 zł
Zarząd Oddziału Wrocław-Fabryczna	— 200.000 zł
Zarząd Oddziału w Świdwinie	— 70.000 zł
Zarząd Oddziału w Leżajsku	— 50.000 zł
Zarząd Oddziału w Gorlicach	— 100.000 zł
Przedszkole Państwowe w Ryglicach	— 10.000 zł
Zarząd Oddziału w Białogardzie	— 100.000 zł
Zarząd Oddziału w Radomiu	— 200.000 zł
Zarząd Oddziału w Krotoszynie	— 84.700 zł
Szkoła Podstawowa w Dobratyczach	— 19.000 zł
Szkoła Podstawowa Chroń-Poraj k. Częstochowy	— 22.000 zł
Grono pedagogiczne w Kuźnicy Starej	— 22.000 zł
Ognisko ZNP Szkoły Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze	— 20.000 zł
Zarząd Ogniska przy SP w Mieszkowicach	— 50.000 zł
Zarząd Oddziału w Aleksandrowie Kujawskim	— 50.000 zł
Zarząd Oddziału w Piszcu	— 50.000 zł

CDN

Wszystkim wspierającym „Głos” serdecznie dziękujemy. Przypominamy nasze konto: ZG ZNP PBK O III Warszawa, 370015—7719—132 z dopiskiem dla „Głosu Nauczycielskiego”

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

SPORT

● W odpowiedzi na inicjatywę Kolegów z Sulechowa („Głos Nauczycielski” nr 15 br.), Zarząd Oddziału ZNP w Trzebnicy zorganizował 16 VI br. półfinałowy turniej Mistrzostw Polski Nauczycieli w Piłce Siatkowej (drużyn męskich).

Zawody odbyły się dzięki dużemu zaangażowaniu koleżanek i kolegów z Zarządu Oddziału ZNP, dyrekcji LO i zawodników trzebnickiej drużyny siatkarzy. Pomoc materialną w organizacji imprezy otrzymaliśmy od: Zakładu Działalności Socjalnej Kuratorium Oświaty i Wychowania we Wrocławiu, Zarządu Oddziału ZNP Wrocław-Śródmieście i Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu.

CIEKAWY!

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych proklamowało rok 1990 Międzynarodowym Rokiem Alfabetyzacji.

Według danych szacunkowych Biura Statystyki UNE-SCO w 1988 r. na świecie było ok. 889 mln analfabetów w wieku 15 i więcej lat, czyli 27,7 proc. populacji w tym przedziale wiekowym. Najbardziej dotknięte regiony to Azja ze wskaźnikiem analfabetyzmu wyższym od przeciętnego (36,3 proc.) i z bardzo wysoką liczbą bezwzględna analfabetów (666 mln) i Afryka z liczbą bezwzględna (162 mln), ale za to z wyższym wskaźnikiem analfabetyzmu (54 proc.). Warto podkreślić, że w 1985 r. trzy czwarte analfabetów na świecie (czyli 669 mln) żyło w dziewięciu krajach, w tym w sześciu krajach azjatyckich.

W turnieju startowały 4 zespoły. Zwycięstwo odniosła drużyna reprezentująca Wrocław-Śródmieście. Kolejny z Wrocławia zwyciężyli kolejno Tucholę (2:1), Nową Sól (2:0) i Trzebnicę (2:1). Na drugim miejscu uplasowała się drużyna Tucholi, na trzecim Nowa Sól, na czwartym — gospodarze.

Według zgodnej oceny sędziów, widzów i organizatorów, zawody stały na wysokim poziomie, rywalizacja była bardzo zacięta, a co najważniejsze — mecze toczyły się w koleżeńskej, sportowej atmosferze.

Zachęcamy kolegów z innych oddziałów ZNP do przeprowadzenia dalszej części rozgrywek siatkarskich Mistrzostw Polski Nauczycieli.

WOJCIECH KOWALSKI
Prezes Zarządu Oddziału ZNP w Trzebnicy

O ile problem analfabetyzmu dotyczy przede wszystkim krajów rozwijających się (869 mln osób, czyli 89 proc. ogólnej liczby analfabetów na świecie) i o ile analfabetyzm absolutny rzadko występuje w krajach uprzemysłowionych (20 mln osób), należy zwrócić uwagę na pojawienie się nowego zjawiska. W ciągu ostatnich lat w niektórych krajach uprzemysłowionych, które uporały się z problemem analfabetyzmu 50 lub więcej lat temu, daje się zauważyć pojawienie się znacznej liczby tzw. analfabetów funkcjonalnych. Są to osoby, które wprawdzie znają alfabet i cyfry, ale ich wiadomości i umiejętności są na zbyt niskim poziomie, by pozwalały im uczestniczyć w życiu społecznym czy znaleźć pracę w nowoczesnej gospodarce. Przeprowadzone ankiety dowiodły, że w niektórych krajach odsetek osób, które mają tego typu trudności wynosi od 5 do 10 proc., a nawet więcej.

Najstarsi członkowie ZNP — do których i ja się zaliczam — często powtarzają, iż zdecydowany wpływ na ich postawy ideowe i życiowe wywierał Związek Nauczycielstwa Polskiego.

BYŁ WYCHOWAWCĄ

Uptywa właśnie 85 lat działalności ZNP. Kiedy powstawał nie istniało jeszcze wolne państwo polskie. Pierwsze organizacje nauczycielskie, z których zrodził się Związek, powstawały w ramach ruchu ludowego i socjalistycznego, a nade wszystko niepodległościowego, rozwijającego się na polskich ziemiach w początkach XX wieku.

Więc nic dziwnego, że odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli nauczyciele-związkowcy witają uroczystą deklaracją. W listopadowym numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 1918 r. czytamy, iż Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych: „...składa Ojczyźnie swojej uroczyste przyrzeczenie, iż wszystkie siły swoje, a w potrzebie krew i ubogie mienie swoje, ku pomnożeniu jej kultury i dorobku, ku utrwaleniu jej niezawisłości i wolności, ku rozwojowi szczerze demokratycznych jej urządzeń państwowych i społecznych, gorącym sercem ofiaruje”. Deklaracja ta znalazła potwierdzenie w kilka miesięcy później, kiedy w 1920 r. groziła młodym państwu polskiemu zagłada. Ten patriotyczny nurt służył narodowi polskiemu, to pierwsza charakterystyczna cecha działalności Związku, wywierająca zdecydowany wpływ wychowawczy na kształtowanie postaw swych członków.

Nauczyciele-związkowcy z dumą podkreślali, że honorowym członkiem Związku jest twórca Odrodzonej Polski, zwycięzca wojny z bolszewikami, Józef Piłsudski. Godność honorowego członka Związku przyznał mu — na wniosek ogniska lwowskiego — III Zjazd Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych 16 maja 1921 r.

Do pamięci Komendanta odwoływał się też ZNP w trudnych miesiącach 1937 i 1938 roku. We wrześniu 1937 r. zawieszona została działalność Zarządu Głównego za: „...tolerowanie i popieranie idei i tendencji wyraźnie komunistycznych lub z komunizmem graniczących...” jak stwierdzał premier Sławoj-Składkowski. Zarzuty te wywołały fale protestów ze strony członków Związku. Wielu z nich służyło w Legionach, wielu brało udział w wojnie 1920 r. jako ochotnicy, wielu było oficerami Wojska Polskiego. Premier zarzuty te potem odwołał.

Kiedy zwołany został nadzwyczajny zjazd delegatów w Krakowie, który miał zakończyć okres zawieszenia działalności Zarządu Głównego — wszyscy delegaci udali się w pochodzie na Wawel, gdzie u trumny Marszałka Piłsudskiego złożyli wiązanek kwiatów, a prezes zawieszonego zarządu, Jan Kolanko, odczytał wyjątki

z przemówienia Piłsudskiego, wygłoszonego na Zjeździe delegatów w 1932 r.

W ten sposób delegaci pragnęli zadokumentować, że ponad ich własne sprawy organizacyjne i zawodowe stawiają sprawy wolności i prawa narodu do niepodległego bytu. Ten sam charakter miała odezwa Prezydium Zarządu Głównego uchwalona 1 września 1939 roku. Wezwano w niej całe nauczycielstwo do walki z wrogiem, a cały majątek Związku postanowiono ofiarować na cele obrony narodowej.

Patriotyczny i narodowy charakter ZNP uwidocznił się z całą mocą w okresie II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji. To przecież dzięki ZNP, działającego pod kryptonimem TON powstał fenomen podziemnego frontu oświatowego, obejmującego dziesiątki tysięcy nauczycieli, setki tysięcy dzieci i młodzieży.

★ ★ ★

Analizując działalność ZNP, zwłaszcza w latach II Rzeczypospolitej trzeba stwierdzić, że ZNP nie był w ścisłym tego słowa znaczeniu tylko związkiem zawodowym. Nie ograniczał swego programu do spraw profesjonalnych. W programie tym zawsze znajdowały miejsce sprawy dotyczące najistotniejszych problemów życia narodu, a zwłaszcza oświaty, która wg działaczy związkowych winna stanowić fundament Rzeczypospolitej. Stąd też już na progu niepodległości, w kwietniu 1919 r. działacze Związku biorą aktywny udział w obradach tzw. Sejmu Nauczycielskiego, nadają ton tym obradom, współdecydują o podjętych uchwałach, mających zapewnić w wolnej Polsce zbudowanie wysoko zorganizowanego, demokratycznego systemu oświatowego. Walka o pełną realizację uchwał Sejmu Nauczycielskiego, to jeden z głównych nurtów działalności ZNP w całym międzywojennym okresie.

Charakterystyczne, że kiedy premier Leon Kozłowski wysunął w 1934 r. projekt wprowadzenia opłat za naukę w szkołach powszechnych (10 zł rocznie od jednego ucznia — kwintal żyta 12 zł) oraz skrócenia obowiązków szkolnego na wsi do lat czterech ZNP zdołał w takim zakresie zmobilizować opinię społeczną, że premier musiał zrezygnować ze swego projektu.

Ostatnim akordem w działalności oświatowej ZNP w latach II Rzeczypospolitej były obrady IV Kongresu Pedagogicznego ZNP w dniach 27—29 maja 1939 r.

Głównym kierunkiem w działalności organizacyjnej ZNP było dążenie do zapewnienia wysokiej rangi społecznej zawodu nauczycielskiego. Ranga ta — jak słusznie podkreślali działacze Związku — uzależniona jest zarówno od zapewnienia pra-

cownikom frontu oświatowego odpowiednich materialnych warunków życia i pracy, jak również ich poziomu przygotowania zawodowego, jakości pracy, wartości ideowych i społecznych. W zakresie uposażeń nauczycielskich Związek nie zdołał uzyskać zadowalających wyników. W tabeli uposażeń obejmującej 12 grup — od 100 zł do 3.000 zł — nauczyciel szkoły powszechnej ze średnim wykształceniem rozpoczynał swą pracę za wynagrodzeniem od przedostatniej grupy (130 zł — w 1934 r.).

Związek jednak podejmował we własnym zakresie różne próby rozwiązywania takich istotnych spraw jak ochrona zdrowia i zapewnienie wypoczynku swym członkom. Wymienić tu można chociażby wspólnie sanatorium wybudowane w Zakopanem z dobrowolnych składek członkowskich, sanatorium w Krynicy, kompleks gmachów w Warszawie przy ul. Smulikowskiego. Począwszy od Sejmu Nauczycielskiego Związek wysuwał postulat kształcenia nauczycieli szkół powszechnych na poziomie wyższym. Związek nie tylko zgłaszał postulaty pod adresem władz oświatowych. Sam również prowadził szeroką działalność mającą na celu podnoszenie poziomu wiedzy i kwalifikacji czynnych nauczycieli. Składały się na nią: kursy wakacyjne, korespondencyjne Wyższe Kursy Nauczycielskie, zorganizowanie (począwszy od 1932 r.) własnej wyższej uczelni: Instytutu Pedagogicznego, prowadzenie konferencji rejonowych, wydawanie licznych czasopism pedagogicznych, metodycznych, organizacyjnych oraz dziecięcych i młodzieżowych. Bazą wydawniczą Związku była „Nasza Księgarnia” powołana do życia już w 1921 r. O zakresie tej działalności świadczy fakt, że w okresie międzywojennym ZNP wydawał ogółem 57 tytułów czasopism (liczba ta w poszczególnych latach była różna: 30—35 tytułów).

Na podkreślenie zasługuje i to, że nie tylko Zarząd Główny wydawał własne czasopisma, ale również zarządy okręgowe i oddziały powiatowe. Dla przykładu: okręg lubelski wydawał „Ognisko Nauczycielskie” oraz siedem oddziałów powiatowych miało własne czasopisma: „Echo Biłgorajskie”, „Głos Zamojszczyzny”, „Głos Międzyrzecki”, „Gazeta Powiatu Łukowskiego”, „Życie Podlasia” w Siedlcach, „Zew Szkolny” w Kraśniku, „Związkowiec” w Węgrowie. Podkreślić tu należy specjalną rolę, jaką odgrywał w działalności Związku „Głos Nauczycielski”. Pismo to służyło Związkowi od czerwca 1917 r. Każdy członek Związku otrzymywał „Głos” bezpłatnie w ramach składki związkowej. Co tydzień więc Zarząd Główny mógł „przemawiać” do swych członków, infor-

mować o bieżących pracach, wpływać na kształtowanie poglądów i postaw nauczycieli. Pismo stanowiło istotny czynnik integrujący środowisko nauczycielskie, kształtujący politykę związkową.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że nakład „Głosu” (około 45 tys.) mógł zaspokoić potrzeby związkowe, gdyż ogólna liczba członków ZNP była znacznie niższa niż obecnie (w 1938 r. — 52 tys.). Do ZNP należeli bowiem tylko nauczyciele, a małżeństwa nauczycielskie otrzymywały jeden egzemplarz „Głosu”.

ZNP nie było w czasach II Rzeczypospolitej jedyną organizacją nauczycielską. Istniało poza tym Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół Średnich i kilka innych.

Jednak ze względu na swą liczebność, program i stosowane metody i formy działania ZNP odgrywał w pracy nauczycieli decydującą rolę. Historycy oceniając lata II Rzeczypospolitej, zgodnie stwierdzają, że istotnym czynnikiem integrującym w jeden organizm państwowy trzy porozbiorowe dzielnice, kształtującym świadomość narodową, postawę młodych pokoleń wobec najistotniejszej dla narodu sprawy niepodległego bytu — była szkoła polska, była praca polskich nauczycieli. A jednym z głównych wychowawców tych nauczycieli był ZNP. Taka jest opinia najstarszych generacji nauczycielskich.

★ ★ ★

Do tradycji przedwojennych nawiązywało też w działalności ZNP w Polsce Ludowej. Trzeba jednak pamiętać, że Związek nie był w państwie organem niezależnym mogącym podejmować decyzje w najróżniejszych sprawach polityki oświatowej, warunków życia i pracy nauczycieli i innych pracowników oświaty i nauki. Mógł działać tylko w ramach istniejącego systemu społeczno-politycznego.

Państwo polskie, w wyniku decyzji jałtańskich, mogło istnieć i rozwijać się tylko w granicach określonej suwerenności. W latach, gdy zwiększał się stopień tej suwerenności i w następstwie stopień wolności i demokracji i ZNP mógł pełniej i wszechstronnie realizować swe programy działania, stosować wypróbowane i sprawdzone w latach przedwojennych metody i formy pracy.

Dzieje ZNP powiązane są jak najściślej z dziejami narodu i państwa polskiego. Związek zrodził się z walki o szkołę polską w 1905 r. Naród przeżył potem I wojnę światową, okres niepodległego bytu w latach 1918—1939, najstraszniejsze czasy terroru hitlerowskiego, walkę o niepodległość na wszystkich frontach II wojny światowej, pierwsze lata tworzenia nowego życia po klęsce Niemiec, czasy stalinizmu, październikowej odnowy w 1956 r., budowania „drugiej Polski” wg programu ekipy Gierka, stanu wojennego i następnie rozkładu stosunków społeczno-politycznych ukształtowanych po 1944 r. zakończonemu „okrągłym stołem”, wyborami, nowym rządem utworzonym przez siły „Solidarności”, rozwiązaniem „kierowniczej siły narodu — PZPR”.

Istnieją niewątpliwie w działalności ZNP trwałe idee i wartości, które pozwoliły mu przetrwać trudne i pełne wielkich wydarzeń i zmian lata, zachować w społeczeństwie polskim dobre imię. Te fakty stwarzają ZNP i obecnie możliwości skutecznej służby szkole polskiej i polskiemu nauczycielowi.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

MOIM ZDANIEM

WSPÓLNE ŹRÓDŁO

Dwa fakty w niewielkim odstępie czasu. Do redakcji nadszedł list zaniepokojonych nauczycieli Zespołu Szkół Specjalnych w Krakowie — Nowej Hucie. W Sejmie odbyła się dyskusja na temat ludzi niepełnosprawnych. Te dwa z pozoru nie powiązane fakty mają to samo źródło: stosunek do ludzi dotkniętych kalektem, żyjących zawsze gorzej niż pozostali.

Kryzys, który dotyka najślabszych, zaczyna się dla nich już w latach dziecięcych. Nauczyciele z Nowej Huty piszą do nas, że „...człowiek słaby, niepełnosprawny, w grze sił ekonomicznych z góry skazany jest na przegrana. Społeczeństwo nie jest dostatecznie przygotowane, ani też poinformowane o swoich zadaniach wobec

jednostek upośledzonych. Statystyka tych osób nie zawsze jest prawdziwa (...). Z każdym dniem sytuacja uczniów szkół specjalnych, zwłaszcza szkół zawodowych, staje się trudniejsza. Rozwiązuje się szkoły przyzakładowe, likwiduje praktyki uczniowskie (...).”

Czego więc jeszcze obawiają się pedagodzy? Między innymi ewentualnego przekazywania samorządowi terytorialnemu z gmin szkół i przedszkoli specjalnych, „szkół życia”, domów dziecka, szkół przy szpitalnych. Ich baza jest najstarsza, wyeksploatowana w wielu przypadkach niemal doszczętnie, standard techniczny wyposażenia — najniższy. Gdyby te placówki przejęły gminy, należałoby się spodziewać ich ostatecznego upadku.

W Polsce żyje ponad 3 miliony ludzi dorosłych niepełnosprawnych. Od wielu miesięcy ich warunki materialne pogarszają się. Ostatnio zaczęli masowo tracić pracę. Sejm stara się wyjść naprzeciw potrzebom tej olbrzymiej armii, ale trwa to długo, zbyt długo. Przykładem jest projekt ustawy o rehabilitacji inwalidów w trakcie pracy. W pierwszej dekadzie lipca w trakcie dyskusji zorganizowanej przez Obywatelski Klub Parlamentarny nie zostawiono na tym dokumencie nawet jednej suchej nitki. Między innymi zwracano uwagę, że na barki niepełnosprawnych spadły porównawczo największe ciężary, gdy tymczasem ich siły są najmniejsze. Ludzie ci często są stawiani w sytuacjach, które świadczą o brutalnym łamaniu prawa.

Zawartym w projekcie ustawy propozycjom przekształceń spółdzielni inwalidów i niewidomych zarzucano m.in., że są sprzeczne z prawem spółdzielczym. Podkreślano jednostronność propozycji. Dlaczego na przykład nie postuluję się tworzenia stanowisk pracy chronionej w normalnych zakładach? Dlaczego nie propo-

nuje się bodźców zachęcających pracodawców do takich działań?

Niepokój ludzi niepełnosprawnych i nauczycieli opiekujących się setkami tysięcy dzieci i młodzieży z zaburzeniami ma wspólne źródło. Jest nim niejasna przyszłość w warunkach braku stabilizacji ekonomicznej.

Do redakcji nie dotarły dotychczas informacje o próbach przekazywania gminom placówek specjalnych. Znamy natomiast wyraźne zalecenia resortu, by kuratoria oświaty sprawowały nad nimi opiekę i finansowały je. Mniejmy nadzieję, że nim ci najmłodszy osiągną próg kalendarzowej dorosłości, warunki życia poprawią się, zaś prawa uchwalone przez Sejm zapewnią im egzystencję bardziej bezpieczną i zrównoważoną niż tym, którzy dziś tracą pracę w spółdzielniach inwalidzkich.

JERZY KRAŚNIEWSKI

„Głos Nauczycielski” 24 z br.): „Pragniecie ograniczyć wychowanie religijne zakazami, sankcjami karnymi. Przyniesie to odwrotny skutek... Wiecie jaki jest najlepszy sposób walki z religią w szkołach? Wprowadzić przymus nauczania, przymus praktyk religijnych... Zobaczycie — oknamy będzie młodzież uciekać z tych lekcji...”

★

A ja myślę, że cała ta dyskusja potoczyła się w złym kierunku. Bo przecież lekcje religii to tylko jeden z wielu elementów procesu wychowania. A w wychowaniu biorą udział różne instytucje, które powinny tworzyć środowisko wychowawcze. Instytucje te tym skuteczniej oddziałują na osobowość dziecka, im bardziej ze sobą współdziałają, im bardziej ich cele i metody działania są zbieżne. A jakie instytucje środowiska wychowawczego najsilniej oddziałują na młode pokolenie? Odpowiedź jest prosta: rodzina, szkoła i właśnie kościół. Zauważmy, że wszystkie te instytucje realizują te same, zasadnicze cele wychowawcze. Zarówno bowiem rodzice, nauczyciele jak i księża mówią dzieciom to samo: nie kłam, nie

blu państwa trwała jawna walka z kościołem.

I tak, zaraz po wojnie, układy były mniej więcej takie, jak przed wojną. Ksiądz uczył religii w szkole, nauczyciele odmawiali z dziećmi pacierze i nie kryli się z praktykami religijnymi. Dyrektor szkoły prowadzący miejscowego proboszcza w procesji Bożego Ciała, to wcale nie był rzadki widok. Całkowite ochłodzenie stosunków między szkołą a kościołem nastąpiło w pierwszej połowie lat 50-tych. Nie tylko usunięto katechetów i krzyże ze szkół, ale wszelkimi siłami dążono do ateizacji szkolnictwa. Nauczycieli zmuszano do nauczania pseudonaukowych teorii, a o jawnym chodzeniu do kościoła nawet nie było mowy. Z drugiej jednak strony, była to mało skuteczna indoktrynacja, jako że nauczyciele robili to bez wewnętrznego przekonania (przynajmniej większość z nich), co uczniowie doskonale wyczuwali. Co innego się mówiło, co innego miało na myśli... Toteż po Październiku nie tylko nie było protestów, ale wręcz z entuzjazmem przyjęto usunięcie najbardziej prymitywnie ateizujących treści nauczania oraz powrót katechetów do szkół, a nauczycieli do Kościołów. Współpraca między szkołą a parafią szybko się rozwijała. I szybko się skończyła. Tym razem po cichu, bez ataków na księży. Religię stopniowo wycofywano z planu nauczania, po-

na dzień zbliżenie kościoła i szkoły. Wieszano krzyże, księża zaczęli zaglądać do szkół, a ich dyrektorzy otwarcie pokazywać się na mszach. Po grudniu sytuacja się zmieniła zasadniczo. W r. 1982 władze oświatowe zaleciły zdejmowanie krzyży, choć wyraźnie podkreślano, iż należy robić to dyskretnie, tak, aby nie prowokować konfliktów w środowisku, najlepiej w związku z malowaniem klas. Co jednak robić ze zdjętymi krzyżami, tego instrukcje nie mówiły. A był to problem nie lada dla dyrektorów, bądź co bądź, krzyż to przedmiot kultu, nie wypadało więc rzucić krzyża byle gdzie. A nie zawsze proboszcz godził się przyjąć go z powrotem... Jeśli zaś przyjął to, bywało, ostro potem zgromił szkołę z ambony. Bo stanowisko Kościoła wyraźnie się wtedy usztywniło, a księża bardzo się zaktywizowali. To właśnie wówczas, w pierwszej połowie lat 80-tych szeroko rozwinęło się budownictwo katechetyczne. Przy kościołach zaczęły powstawać ośrodki dydaktyczno-wychowawcze, niejednokrotnie znacznie lepiej wyposażone w sprzęt audiowizualny aniżeli szkoły. Rozwinęły się różne formy duszpasterstwa dla dzieci i młodzieży. Alternatywą dla obozów harcerskich i zetesempowskich stały się oazy religijne, a na atrakcyjną wycieczkę można było jechać nie tylko z nauczycielami ale i z księdzem.

CO STWIERDZIŁ OBOP?

OBOP przeprowadził w czerwcu między innymi badania na temat nauczania religii. Za nauką religii w szkołach — jako przedmiotu obowiązkowego — wypowiedziało się 14 proc. badanych. Religię w szkołach jako przedmiot dodatkowy, nie-obowiązkowy widziałoby 25 proc. Za nauczaniem poza szkołą wypowiada się 59 proc. badanych.

obecność (ale w pełni dobrowolna) wychowawczyń w kościele podczas ceremonii komunii św. To także wspólnie organizowane wycieczki, zawody sportowe, w których brałby udział wszyscy uczniowie, również ci niewierzący, bądź wyznający inną wiarę... W niektórych wypadkach wskazane byłoby też wspólne, księdza i nauczyciela, oddziaływanie na rodziców ich uczniów. Przykładów skutecznej współpracy wychowawczej szkoły i kościoła w danej miejscowości można by podać wiele.

Ale nie można też popaść w drugą skrajność — szkoła nie może być podporządkowana proboszczowi (bo dominacja szkoły nad kościołem na pewno nie grozi...). Oby więc nie stało się tak, że żadna uroczystość szkolna nie ma prawa odbyć się bez księdza, że każdą wycieczkę trzeba uzgadniać z parafią, a miejscowy proboszcz ściśle kontroluje to, co się mówi na lekcjach, zaś nauczyciele mają obowiązek udziału w uroczystościach kościelnych.

Byłoby to bowiem takie samo uzależnienie i ubezwłasnowolnienie szkoły, jak to było do niedawna. Niechby wtedy spróbowano nie zaprosić na ważniejszą uroczystość lokalnego sekretarza, albo niechby nauczyciel mówił uczniom coś, co by brzmiało antysocjalistycznie — natychmiast byłby potępiony przez komitet partyjny.

Nie może też być tak, że ksiądz manipuluje lokalną opinią publiczną, popierając np. rodziców przeciwko nauczycielom czy dyrektorowi szkoły (a już były w tym roku takie wypadki...). Raczej w sytuacjach konfliktowych mógłby być — gdyby zechciał, no i gdyby potrafił — doskonałym mediatorem... A poglądy osobiste na wiarę nie mogą być w żadnym wypadku kryterium powoływania na stanowisko kierownicze w szkole — czy ateista z przekonania nie może być doskonałym dyrektorem szkoły?

Bo instytucje tworzące środowisko wychowawcze muszą ze sobą współdziałać, nie mogą być natomiast w stosunku zależnościowym — żadna nie powinna dominować!

Natomiast bardzo wskazana jest współpraca organizacyjna między Kościołem a szkołą. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, aby udostępnić klasę szkolną księdzu, jeśli przy kościele nie ma odpowiednich warunków. A w innej miejscowości, jeśli w szkole jest ciasno, ksiądz mógłby w wolnych godzinach zezwalać na realizację części zajęć lekcyjnych w punkcie katechetycznym. Można by też wzajemnie wymieniać urządzenia audiowizualne i inne pomoce naukowe. Tego rodzaju współpraca zależy tylko od dobrej woli duchownych i nauczycieli.

Opowiadam się więc za pełną współpracą równoprawnych instytucji wychowawczych — Kościoła i szkoły. Skoro zajmują się wychowywaniem w zdecydowanej większości tych samych dzieci, tej samej młodzieży, nonsensem byłoby działanie w pojedynkę. Niewątpliwie szkoła powinna dawać szerokie, ogólne przygotowanie, uwzględniające również ponadczasowe wartości chrześcijańskie, służyć integralnemu rozwojowi dziecka. I na tej bazie Kościół — w stosunku do dzieci wierzących, odpowiednio przez szkołę przygotowanych pod względem intelektualnym powinien niejako kontynuować działalność wychowawczą, zgodnie z założeniami danej religii (bo wciąż nie możemy zapominać o istnieniu w Polsce niekatolickich mniejszości religijnych).

Sądząc, że taki model współdziałania Kościoła i szkoły byłby zaakceptowany przez większość naszego społeczeństwa, nie tylko przez wierzących.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

LEKCJA CZY WYCHOWANIE?

kradnij, nie krzywdź, szanuj rodziców itd. Są to normy uniwersalne, które przekazuje się wszystkim dzieciom, zarówno wierzącym jak i niewierzącym, różnice tkwiąc mogą jedynie w przesłankach, z których te normy wynikają.

Wychować człowieka wszechstronnie rozwiniętego, przestrzegającego obowiązujące normy moralno-społeczne, o głęboko humanistycznych postawach; to nadrzędny cel wychowania, realizowanego — choć w różny sposób w domu, w szkole i w kościele, w odniesieniu do tych samych dzieci.

A jeśli tak, to instytucje te powinny ściśle ze sobą współdziałać w wychowaniu. I to jest ważniejsze, niż to, czy lekcje religii mają się odbywać w szkole, czy w kościele. Po pierwsze dlatego, że lekcja jest tylko jednym z elementów wychowania i na lekcji ono nie może się kończyć, jeśli ma być skuteczne. A po drugie — problem, gdzie odbywać lekcje religii, jest głównie problemem organizacyjnym, który łatwo można rozwiązać kierując się po prostu zdrowym rozsądkiem — uczyć religii tam, gdzie są lepsze ku temu warunki. W kościele, gdy tam są dobre warunki do nauki — w szkole ale po południu w ramach zajęć pozalekcyjnych wtedy, gdy w danej miejscowości nie ma ośrodka katechetycznego.

Znacznie trudniej zaś jest odpowiedzieć na zasadnicze pytanie — na czym powinna polegać współpraca wychowawcza szkoły z kościołem? I to nie na wysokim, urzędowym szczeblu, ale na dole, w konkretnej miejscowości. I to tak, aby przynosiła efekty wychowawcze, ale jednocześnie, aby była do zaakceptowania przez rodziców i uczniów o odmiennych poglądach. Jest to szczególnie ważne w małych środowiskach (a 80 proc. polskich szkół funkcjonuje na wsiach i mniejszych miastach), gdzie nauczyciele i księża doskonale się znają, a ich wpływ na lokalną społeczność jest bardzo znaczący.

★

Były okresy zbliżeń między szkołą a kościołem, ale były i takie czasy, kiedy żadnego współdziałania nie było, bo być nie mogło. Choć, twierdząc, że (poza rzeczą jasną, pojedynczymi wypadkami), stosunki między nauczycielami i księżmi w terenie nigdy nie były wrogie, nawet, gdy na szcze-

wołano też szkoły TPD, jako wiodące, średnie placówki dla najlepszych dzieci głównie robotniczo-chłopskich. Zawiązało się Towarzystwo Szkół Świeckiej (potem TKKS), którego celem była ateizacja szkolnictwa. To wszystko działo się na górze. Na dole, na wsi, w miasteczkach, stosunki między szkołą a kościołem były na ogół poprawne, nie było współpracy ale też nie było wrogości.

Znacznie gorzej było w latach 60-tych. Wrócił okres prymitywnej, na siłę narzucającej ateizacji. A więc np. szkoła była obowiązana (i było to skrupulatnie kontrolowane) organizować w internacie obowiązkową naukę własną, właśnie w niedzielę przed południem, a w Boże Ciało z góry należało planować całonocną wycieczkę. Dobrze to pamiętam, bo wtedy już pracowałem w szkole. A niechby tak wizytator zauważył krzyżyk nad łóżkiem wychowanka w internacie albo na kolonii. Pamiętam dyrektora liceum zdjętego za to, że jego uczniowie, po maturze, pojechali na pielgrzymkę do Częstochowy. Innego zaś odwołano za to, że w jednym roku aż trzech chłopców po maturze wybrało naukę w seminarium duchownym... Albo te dyskusje, jak ustawić młodzież szkolną na pogrzebie nauczyciela tak, aby przypadkiem nie stała ona za krzyżem! Dziś można się z tego śmiać, ale wtedy w takich sytuacjach, ryzykowało się naprawdę wiele. Nie wolno też zapominać o ogólnie wówczas panującej atmosferze pogardy dla osób wierzących, a zwłaszcza dla jawnie praktykujących. Postępowały tylko ten, kto zerwał z wiarą, kto obnosił się ze swoim ateizmem. A wierzący był symbolem zacofania i ograniczenia umysłowego. Nic więc dziwnego, że w tamtych czasach o jakiegokolwiek współpracy między szkołą a kościołem być nie mogło. Dyrektorzy szkół, a także ci nauczyciele, którzy chcieli coś znaczyć, coś osiągnąć, nie mogli się tam pokazywać. Za co z kolei obrywali publicznie, bo z ambony, od mniej wyrozumiałych księży. A przecież byli to na ogół ludzie wierzący...

W latach 70-tych współpracy dalej nie było, tyle że stosowano mniej prymitywne metody. Nie ścigano już tak otwarcie za pielgrzymkę albo pozostawiony na widocznym miejscu różaniec. Owszem zwalniało się za to dyrektora, ale tylko wtedy, gdy był on z jakichś względów niewygodny, mało pokorny wobec władzy, zwłaszcza wobec miejskiej czy gminnej instancji...

Lata osiemdziesiąte dobrze pamiętam. Najpierw, w pierwszym okresie „Solidarności”, nastąpiło gwałtowne, niemal z dnia

Stopniowo następowało coraz większe — choć całkowicie nieformalne zbliżenie między parafią a szkołą, zwłaszcza na wsiach i mniejszych miastach. Więc najpierw dyskretnie, a potem coraz bardziej jawnie dogadywano plany lekcji w szkole i w kościele tak, aby nawzajem sobie nie przeszkadzać. Szkoła wiedząc o uroczystości w kościele, nie organizowała żadnej imprezy ani wycieczki. Przyjęto się też, że wiosną, w drugiej klasie, gdy dzieci przygotowują się do pierwszej komunii, nauczyciele mniej zadają do domu i przysmakują oczy na zwiększoną absencję w szkole. Władze szkolne zaczęły wręcz zalecać stwarzanie warunków umożliwiających praktyki religijne młodzieży w internatach, domach dziecka, na koloniach i obozach. Tak więc zmiany ustrojowe, jakie nastąpiły w ubiegłym roku, w tym względzie trafiły na podatny grunt. To co, do tej pory robiono dyskretnie, nieformalnie, zaczęto traktować oficjalnie, ujmując w struktury formalne a nawet w normy prawne.

★

Czy więc istnieje już pełne współdziałanie wychowawcze szkoły i Kościoła? Z pewnością nie, do tego trzeba dochodzić stopniowo, tego muszą się uczyć zarówno księża jak i nauczyciele.

Współdziałanie takie nie może mieć charakteru prymitywnego, infantylnego, a więc nie może polegać np. na ciągłym prowadzeniu uczniów do kościoła w godzinach lekcyjnych. A takie niebezpieczeństwo istnieje, jeśli ksiądz będzie nadgorliwy i... jeśli nadgorliwy będzie dyrektor szkoły, usilnie starający się być na czele nowych tendencji...

Współdziałanie obu tych ważnych instytucji wychowawczych powinno polegać przede wszystkim na wzajemnym poszanowaniu, na odwoływaniu się w szkole do idei wyrastających z wartości chrześcijańskich, na uświadamianiu istnienia uniwersalnych zasad postępowania społeczno-moralnego — a nade wszystko na głoszeniu tych samych zasad w kościele i w szkole (a także w domu, ale to już temat do oddzielnych rozważań).

A na co dzień — współdziałanie szkoły z lokalnym kościołem to rozumne, wzajemne wspomaganie się. Ot, choćby jak w R., wsi w woj. pilskim, gdzie ksiądz przeznaczył tace na budowę szkoły, albo jak w S. (kaliskiej), gdzie proboszcz zachęcał mieszkańców do pracy społecznej przy remoncie szkoły. Współdziałanie wychowawcze szkoły i Kościoła to również udział księdza w szkolnej uroczystości, a także

MIERNI ALE BIERNI

„Szkoła bowiem to nie punkt naprawy pralek i nie jest obojętne, kto i z jakimi umiejętnościami nią kieruje oraz jaką ma wiedzę i doświadczenie”. Cytat ten pochodzi z artykułu Marii Popowicz „Dyrektorzy na tarczy”, zamieszczonego w „Głosie” nr 26 z 1.07.90 r.

Nie sposób nie zgodzić się z takim stwierdzeniem. Pytam tylko, gdzie byli obecni głosiciele takich poglądów, gdy zwalniano doskonale przygotowanych zawodowo, dobrych organizatorów, ludzi o wysokim morale. Nie mam tutaj na uwadze najgorszego okresu naszej powojennej historii, ale tylko czasy „miłościwego” Gierka; w zasięgu pola mojego widzenia zwolniono trzech takich dyrektorów. Fakty te bulwersowały nawet ówczesne wojewódzkie (do 1975 r.) władze oświatowe. Przyczyna była prosta: chodziło o stanowiska dla swoich ludzi (z rodziny lub „zasłużonych”, o określonym kręgosłupie ideologicznym, a o wątpliwym morale, co pokazało później życie). Przy obsadzaniu nie kierowano się ani kwalifikacjami, ani doświadczeniem. Teraz czytam, że właśnie niektórych z nich zwalnia się, a „Głos” czyni larum, że krzywdzi się doświadczonych i zasłużonych (tak — w ciągu lat kilkunastu zdążyli skończyć zaoczne studia i zdobyć doświadczenie).

Już natomiast pełne „rozpasanie” nastąpiło po reorganizacji w czerwcu 1975 roku. Regułą stało się, że jeśli mąż był gminnym dyrektorem szkół to żona lub ktoś z bliskiej rodziny stawał się dyrektorem „zbiorczej”, a w najgorszym wypadku innej szkoły lub placówki oświatowej.

Znając kadrę pedagogiczną wielu gmin (dziesięciu) domniemywam, że praktyka taka nie była odosobniona w innych województwach — w każdej z tych gmin oświata była obsadzona klanami. Przy obsadzaniu nie kierowano się absolutnie kryteriami doboru najlepszych. Głównie byli i są to

ludzie, którym ani „szkiełko”, ani „oko” w normalnych warunkach nie pozwoliłoby na kierowanie nawet najmniejszą placówką.

Stąd też szokujące wydały się wyniki akceptacji przez rady pedagogiczne szkół w tak wysokim procencie kadry kierowniczej w kraju. Wytlumaczyć to można chyba głównie biernością rad pedagogicznych. Znam przypadek głosowania jawnego (w LO, woj. sieradzkie) i to na wniosek samego dyrektora. Kto się sprzeciwił? W dodatku jeszcze w stosunku do człowieka bardzo silnego dotąd politycznie, głównego ideologa gminy, człowieka z „karuzeli”, którego obsadzono na stanowisku właśnie przez wspomnianą na początku wymianę. Z doświadczenia wiem, że nauczyciele to „ludę” w głównej swej masie zastraszone. Mam pawo domyślać się, że takich przypadków mogło być więcej — byle tylko taktycznie rozegrać, a w doborze metod i taktyce „przewodnia siła” była dobrze wykształcona — w tym szczególnie.

Znam również stwierdzenia niektórych dyrektorów (na szczęście, nie wszystkich), że wolą nie zatrudniać wysoko wykwalifikowanej kadry. Po co przyjmować ludzi z wyższym wykształceniem i mieć z nimi kłopoty? „Mierni, ale bierni” w doborze kadry nauczycielskiej było prawie regułą, nie pisanym prawem. Tak, tak, nieprawdopodobne, ale niestety prawdziwe.

Ciekawe, w jakim duchu będzie wyprzedzał za manowców polską oświatę delegat na II Krajową Konferencję Delegatów PZPR („Trybuna Ludu” nr 107 z 8 V 1989 r.), dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Garwolinie (woj. siedleckie). W wypowiedzi swojej stawia pytanie: „Jak rozumieć projekt rozporządzenia ministra edukacji narodowej wypracowany przy Okrągłym Stole..., że na ocenę nauczyciela nie mogą wpływać jego przekonania politycz-

ne? Czy to ma pomóc w realizacji programów w socjalistycznej szkole? Tylko ja się tym nie martwię i płakać nie będę, bo w mojej szkole prędzej wielbłąd przez ucho igielne przejdzie, aniżeli wróg tego państwa wejdzie do tej szkoły jako wykładowca”. Nic więc dziwnego, że kadra kierownicza PZPR (głównie sekretarze propagandy) rekrutowała się z kadry kierowniczej szkół.

Arogancją jest więc teraz rejtanowskie rozdzieranie szat nad krzywdą tej doskonałej kadry kierowniczej. Bez szkiełka widać było, że oświata w założeniach „przewodniej siły” miała funkcjonować wg bismarckowskiej zasady (po rewolucji 1848 r.), że nauczyciel szkoły elementarnej winien umieć tylko pisać i czytać — tyle, że bez stwierdzeń wprost, ale w otocze pseudonaukowych programów (tzw. postępu pedagogicznego itd.). Właśnie szkoły są klasycznym przykładem pozornego działania. Nie zasłaniajmy się więc względami merytorycznymi i wizją katastrofy w oświacie. Nikt w to nie uwierzy — chyba tylko sama „zagrożona” kadra. Nikt przy ocenie kadry kierowniczej nie kierował się właśnie względami merytorycznymi, nikt nie nagradzał i nie wyróżniał takiego dyrektora szkoły, który był nauczycielem swoich nauczycieli i miał na tym polu efekty w postaci przygotowanych dobrze pedagogów. Zresztą samo życie eliminowało te najbardziej przecież trudne i wymagające merytorycznej wiedzy działania dyrektorów. Sprawdzana była ilość odnotowanych hospitacji (kontrola zgodności z ustaleniami przepisów — głównie). Nie odosobnione to przykłady, kiedy GIsz przeprowadzała wizytacje szkół w czasie wakacji i na tej podstawie oceniała dyrektorów. Drogą takiego „przeglądu” jeden został „gwiazdą socjometryczną” województwa i jako najlepszy z najlepszych kontrolował swoich kolegów-dyrektorów jako poszerzone ramie KOS.

A kto przez dziesięciolecie awansował kogoś na podstawie wizytacji — przecież wyników tej właśnie pracy nigdy i nigdzie nie brano pod uwagę. Kto pytał fachowców przy awansowaniu ludzi na różne eskonowane stanowiska — kto jest dobry? O awansie decydowały terenowe władze partyjne.

Co chce więc osiągnąć, kogo broni autorka artykułu pisząc: „Nie jest to czas najlepszy na denerwowanie różnych środowisk, na zrażanie sobie różnych grup, zwłaszcza tych, które przywykły pracując, są zdyscyplinowane...”. Tak, to właśnie zdyscyplinowanie jest najlepszym argumentem. A może ktoś wreszcie się ocknie i nie pozwoli umorzyć nikogo z tych zdyscyplinowanych — bo to jednak niezastąpiony nabytek?

(nazwisko i imię do wiadomości redakcji)

Ja nie bronię wszystkich dyrektorów, lecz tych, których znam i wiem, ile są wari. Moja obrona służyć ma nie tyle jednostce, co ogółowi. Rzecz nie w tym, aby dyrektor wiecznie sprawował funkcję, zawsze można go jej pozbawić, to nie dyshonor. Upominam się o to, aby rozstawać się z ludźmi w formie przyjętej w całym cywilizowanym świecie.

O zwolnieniu czy to ze stanowiska, czy z pracy w ogóle — decydować powinny względy merytoryczne, a nie polityczne, jak to było często w latach minionych. Protestuję więc w swoich tekstach — i będę temu wierna — przeciw nagonkom, podziałom na „naszych” i „innych”, na czerwonych i białych — bo to są chwytły z czasów średniowiecznych. Jestem przeciw „wotum nieufności” czy zaufania — ta metoda ani nie eliminuje słabych kierowników, ani nie sprzyja dobrym. Nie ma bowiem żadnej pewności, czy oceniający wiedzą, na czym polega sprawne kierowanie i czy te cechy przełożony posiada. Przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych także istnieć muszą kryteria fachowości i tylko one, bo na nich opiera się cały bogaty świat. Żadne „widzimi się”, żadne „wydaje się” do Europy nas nie zaprowadzi.

Protestuję też przeciwko zwalnianiu dyrektorów — notabene zasłużonych dla swojej szkoły — kiedy ci są w szpitalach lub na zwolnieniach lekarskich. Bo to po prostu i zwyczajnie nieludzkie.

Wierzę mocno, że doczekaliśmy czasów, w których z trudem, ale jednak, budować będziemy Polskę prawa, wolną od nagonek, prześladowań, represji, strachu przed prześladowcą, który nie chce lub nie potrafi zrozumieć innych, przebaczyć innym. Który nie wie, że tylko ten nie błądzi, kto nie robi nic.

MARIA RYBARCZYK

PS. Przed laty, jako nauczycielka, miałam wspinać przełożonych i wspinałych wizytatorów, którzy wiele mnie nauczyli. Więc może nie cały świat jest tak czarny, jakby to wynikało z listu.

POCZTÓWKA Z ŁAGOWA

CD ZE STR. 1

gowych. Do plaży i kąpieliska ledwie 100 metrów, można też wypożyczyć kajak, łódź czy wodny rower. A gdy nie ma pogody, rozległe lasy dookoła zachęcają do spacerów i grzybobrania, zaś liczne jeziora — do wędkowania. Gorzej z wycieczkami — nie ma specjalnego funduszu, a wypożyczenie autobusu, choćby tylko na krótką wycieczkę, kosztuje mnóstwo pieniędzy.

Niewątpliwie jednak największym problemem dla pani Popek jest organizacja wyżywienia, wiadomo ile teraz wszystko kosztuje! Ale jakoś sobie z tym radzą, świadczą o tym liczne wpisy do księgi pamiątkowej — z wyżywienia, z pracy kuchni, z postawy kucharek; wczasowicze są bardzo zadowoleni. A trzeba wiedzieć, że obok rodzimych nauczycieli, wypoczywali tu goście z ZSRR, USA, Czechosłowacji, obu państw niemieckich. I nie tylko nauczyciele — również naukowcy, sportowcy i szkolne grupy artystyczne. Zadowolili tak różne towarzystwo nie jest łatwo, toteż kierowniczka ośrodka, bardzo podkreśla zaangażowaną postawę wszystkich pracowników. A także udaną współpracę z dyrektorką szkoły podstawowej, przy której zlokalizowany jest ośrodek i która stanowi jego zaplecze.

O tej szkole oraz o całej, gminnej oświacie dowiaduję się od dotychczasowego inspektora, pana Aleksandra Żelegowskiego. Otóż Szkołę Podstawową w Łagowie wybudowano w 1965 r., w znacznym stopniu ze składek Polaków, mieszkających w... Republice Południowej Afryki! Dwadzieścia parę lat temu, pan Józef Janik, były lotnik wojskowy, osiadły na stałe właśnie w RPA, zaproponował polskim władzom oświatowym wybudowanie szkoły-tysiąclatki. Z różnych, wskazanych mu propozycji lokalizacji takiej placówki, wybrał właśnie Łagów. Polonia nie tylko sygnęła dolarami, ale także wyposażała szkołę w oryginalne, egzotyczne eksponaty flory i fauny oraz kultury afrykańskiej. A na tegoroczny jubileusz 25-lecia łagowskiej szkoły z RPA przysłano liczne albumy przyrodnicze i geograficzne, zaś pana Janika, kuratorium wyróżniło medalem „Zasłużony dla Oświaty Zielonogórskiej”. Dziś w szkole tej uczy się około 500 uczniów. Warunków do nauki można im tylko pozazdrościć — 17 sal dydaktycznych, duża stołówka i świetlica (z których korzystają również wczasowicze), sala gimnastyczna, szerokie, przestronne halle i wspaniałe, naturalne warunki do uprawiania kultury fizycznej.

Jest tak zresztą w całej gminie, w której funkcjonują trzy szkoły podstawowe, dwa przedszkola (obydwa o wysokim standardzie, w nowoczesnych budynkach) oraz pięć wiejskich oddziałów przedszkolnych. Toteż już od dawna wychowaniem przedszkolnym obejmuje się wszystkie dzieci.

Warto też podkreślić dobre warunki mieszkaniowe tutejszych nauczycieli — w samym Łagowie oddano do ich dyspozycji trzy domy, w Sieniawie i Toporowie budują kolejne bloki nauczycielskie, choć teraz jest z tym sporo kłopotów. A mieszkanie to rzecz bardzo ważna, jako że zdecydowanie przeważają nauczyciele młodzi, np. w szkole w Sieniawie najstarszy stażem jest dyrektor, który pracuje dopiero siódmym rokiem! Dzięki dobremu warunkom mieszkaniowym, w tej gminie nie trzeba było zatrudniać osób bez kwalifikacji, przeciwnie, można było starannie kadrę dobierać (większość nauczycieli jest po studiach) — tak też może być w wiejskiej szkole!

I jeszcze na koniec ciekawostka. Do Łagowa przyjeżdżali często, przy różnych okazjach, między innymi również i wysocy funkcjonariusze oświatowi — znajduje się tu bowiem także baza noclegowa i wypożyczkowa o bardzo wysokim standardzie (nie ta nauczycielska, rzecz jasna...). I nie każdy z nich pamiętał o tym, żeby choć na chwilę zajrzeć do szkoły, zapominał o tym nawet jeden z byłych ministrów oświaty.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

OD AUTORA

PRZYWOŁYWANIE STRACHÓW

Wypowiedź Autorki tego listu (szkoda, że ukrywa swoje nazwisko i adres) świadczy, iż całkowicie odmiennie rozumiemy obecną rzeczywistość i nasze w niej miejsce. Dzieli nas też diametralnie stosunek do człowieka, w jakiegokolwiek sytuacji on by się nie znajdował.

Choć nie jestem członkiem „Solidarności” — popierałam i popieram te jej działania, które burzą zło i tworzą warunki dla lepszej niż dotąd, ludzkiej egzystencji. Wolność, demokracja, tolerancja, pluralizm — oto naczelnie wartości i cele, o które walczyła „Solidarność” i nie tylko ona. Zdecydowana większość Polaków — i ci ze znacznym, i ci bez znaczka — angażowała się po tej stronie.

Kiedy dziś tworzymy — jedni więcej, inni mniej — zręby demokracji, ładu i sprawiedliwości — jest nadzieja na to, że błędy przeszłości nie zostaną powtórzone. Że nie będzie polowań na czarownice za przekonania polityczne czy przynależność do takiej lub innej organizacji.

Tymczasem z listu wyczyta strach. Ten sam, który zagłuszał ludzi przez minione czterdzieści pięć lat. Te same metody: wszyscy są źli, nic nie wari i należy ich zlikwidować. Nie ma potrzeby pytać ich o zdanie, nie mają prawa do obrony. Zwolnić i basta! Wystarczy własne skromne doświadczenie i obserwacje kilku gmin, aby wydać wyrok skazujący kilkadziesiąt tysięcy ludzi!

Arogancją jest — zdaniem Autorki — bronić uczciwych i poządných ludzi, którzy traktowani są często jak przestępcy, mimo iż ich wyniki pracy zasługują na wysoką ocenę. Nie bardzo rozumiem taką postawę i taką moralność.

Zadano mi pytanie, gdzie byłam, „gdy

zwalniano doskonale przygotowanych zawodowo, dobrych organizatorów, ludzi o wysokim morale”. Więc odpowiem: byłam tu, gdzie dziś jestem. I mam wiele dowodów na to, kiedy i kogo broniłam, łatwo sprawdzić. Na przykład w latach sześćdziesiątych — dyrektora szkoły w Świnoujściu, którego usunięto ze stanowiska, ponieważ ochrzcił swoje dziecko. Artykuł w jego obronie, który ukazał się w „Głosie”, był przedmiotem dwukrotnych narad egzekutywy PZPR w Świnoujściu, oczywiście przeciwko mnie. Byłam zzywana do prokuratury „na dywanik” za obronę dyrektora wiejskiej szkoły, który do dziś przysyła mi dziękczynne listy, ponieważ udało się go wybronić. Wspaniały człowiek, dobry fachowiec, dobry nauczyciel i dyrektor. Wybroniłam nauczycieli liceum w Przemyślu, których maltretowano za „złe metody wychowawcze”, jeśli dobrze pamiętam metody „klerykalne”. Za kilka tekstów „obronnych” różni ludzie próbowali mnie zwolnić z pracy — ale jakoś najgorsze mnie ominęło, zresztą dzięki ingerencji ZNP. Dziś odwaga staniała, obrona nic nie kosztuje. Wtedy — trzeba było podjąć ryzyko. Dobrze byłoby wiedzieć, czy Autorka listu wybroniła w tamtych czasach, narażając się, choćby jednego porządnego dyrektora?

Obie z Autorką mamy za sobą inną przeszłość, inne doświadczenia i stąd różnica. Ja nie miałabym odwagi oceniać jakiegokolwiek grupy ludzi na podstawie skromnych obserwacji i tylko indywidualnego doświadczenia. Korespondentka korzysta z tej metody — i tu tkwi błąd. Uogólnienia zawsze są fałszywe, krzywdzące ludzi i niebezpieczne. Ta metoda prowadzi oburzonych prosto na szafot.

PYTAJ — ODPOWIEMY

KARTA NAUCZYCIELA — A NOWA USTAWA EMERYTALNA

Czy w uchwalonej ostatnio nowej ustawie emerytalnej zmienione zostały jakieś przepisy Karty Nauczyciela dotyczące uprawnień emerytalnych nauczycieli? (A.Z. — woj. warszawskie)

Na wstępie wyjaśniamy, że Sejm nie uchwalił nowej ustawy emerytalnej. Wprowadził tylko szereg zmian w niektórych przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym. Pisaliśmy o nich w poprzednich numerach „Głosu”. W uchwalonej 24 maja 1990 r. ustawie, która opublikowana jest w Dz. Ustaw nr 36, poz. 206, w art. 16 podano, że skreśla się w Karcie Nauczyciela w art. 87 ustępy 2 i 3. Treść tych skreślonych ustępów była następująca: „Przejdzie nauczyciela na wcześniejszą emeryturę może nastąpić na wniosek zainteresowanego lub na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej o niezdolności do wykonywania zawodu. Tryb i zasady wydawania orzeczeń, o których mowa w ust. 2 określa, w drodze rozporządzenia, minister zdrowia i opieki społecznej w porozumieniu z ministrem oświaty i wychowania”.

Mimo upływu od uchwalenia Karty Nauczyciela ponad 8 lat minister zdrowia nie wydał przepisu wykonawczego do wymienionego artykułu i wobec tego nie był on stosowany. Skreślenie było potwierdzone tylko istniejącym stanem.

Inne artykuły Karty Nauczyciela dotyczące uprawnień emerytalnych nie zostały zmienione i zachowują zatem nadal moc prawną. (Zaliczenie nauczycieli do pracowników I kategorii, odprawa emerytalna, prawo do emerytury po 30 latach pracy, 15 proc. dodatek do emerytury lub renty, dodatek za tajne nauczanie, waloryzacja emerytur i rent).

DODATEK WIEJSKI

Pracuję w szkole na terenie miasta liczącego ponad 5 tys. mieszkańców. Poza tym pracowałem w szkole na wsi, na podstawie umowy o pracę w wymiarze 8 godzin tygodniowo. Za pracę tę otrzymywałem 10 proc. dodatek wiejski. Przeprowadzona kontrola finansowa zakwestionowała wypłatę tego dodatku. Czy słusznie? (L.M. — woj. suwalskie)

Tak. Zgodnie z art. 97 Karty Nauczyciela dodatek wiejski wypłaca się nauczycielom zatrudnionym na terenie wszystkich wsi oraz miast do 5 tys. mieszkańców, jeśli są zatrudnieni w wymiarze co najmniej 1/2 etatu.

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT

Pracuję już ponad 20 lat. Poza pracą w szkole macierzystej zatrudniona jestem od 1.09.86 r. w drugiej szkole na podstawie umowy o pracę w wymiarze 1/2 etatu. W szkole macierzystej otrzymuję 20 proc. dodatek za wysługę lat, w drugiej szkole — tylko 3 proc. Czy słusznie? (J.P. — Łódź)

Tak. W zarządzeniu ministra Ośw. z dnia 24.08.83 r. (Dz. Urz. nr 7, poz. 53) zawarty jest przepis: „Nauczycielowi pozostającemu jednocześnie w więcej niż jednym stosunku pracy okresy uprawniające do dodatku ustala się odrębnie dla każdego stosunku pracy. Do okresu zatrudnienia uprawniającego do dodatku nie wlicza się okresu pracy w innym zakładzie, w którym pracownik jest lub był jednocześnie zatrudniony”.

KWALIFIKACJE — WARUNKIEM MIANOWANIA

Pracuję od 6 lat w liceum ogólnokształcącym. Posiadam tytuł zawodowy inżyniera oraz kwalifikacje pedagogiczne uzupełnione po studiach. Moja praca jest oceniana pozytywnie. Czy mam prawo do mianowania z mocy prawa? Dyrektor szkoły twierdzi, że nie, gdyż nie posiadam tytułu mgr. (N.T. — woj. zamojskie)

Stanowisko dyrektora szkoły jest zgodne z obowiązującymi przepisami.

Wyjaśniam, że jednym z głównych warunków do otrzymania mianowania jest posiadanie przez nauczyciela wymaganych kwalifikacji (art. 10 ust. 2 Karty Nauczyciela). Zarówno obowiązujące do czerwca 1989 r. rozporządzenie ministra Ośw. w sprawie kwalifikacji nauczycieli (Dz. Ustaw nr 29, poz. 206 z 1982 r.) jak i ostatnie rozporządzenie ministra EN (Dz. Ustaw nr 34, poz. 189 z 1989 r.) określają, że kwalifikacje do nauczania w liceach

ogólnokształcących posiada osoba, która ukończyła studia wyższe o kierunku zgodnym z nauczaniem przedmiotem, posiada tytuł zawodowy magistra oraz przygotowanie pedagogiczne.

ETAT ŁĄCZONY

Jestem nauczycielem zatrudnionym na etacie łączonym. Mam 10 godz. lekcji j. polskiego i 15 godz. (1/2 etatu) w bibliotece. Jak powinno mi się naliczać godziny ponadwymiarowe i według jakiej stawki powinno być obliczane za te godziny wynagrodzenie? (I.F. — woj. gdańskie)

„Obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych nauczyciela zatrudnionego w pełnym wymiarze, prowadzącego zajęcia z przedmiotów o różnym wymiarze godzin, ustala się według przedmiotu, dla którego wymiar jest korzystniejszy — jeżeli nauczyciel naucza tego przedmiotu co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru” (Rozporządzenie ministra Ośw. z dnia 15.09.82 r. — Dz. Ustaw nr 29, poz. 207).

Koleżance przysługuje więc wynagrodzenie za etat 18 godz. oraz za 7 godzin ponadwymiarowych, za które wysokość wynagrodzenia powinna być obliczona od etatu 30 godz. (art. 35 ust. 4 Karty Nauczyciela).

DODATEK ZA WYCHOWAWSTWO — PRZY NIEPEŁNYM ZATRUDNIENIU

Jestem emerytem zatrudnionym w szkole w wymiarze 9 go-

dzin tygodniowo (1/2 etatu). Pełnię funkcję wychowawcy VIII klasy. Inspektor Ośw. przyznał mi połowę dodatku za wychowawstwo, powołując się na par. 20 pkt. 2 zarządzenia MEN z dnia 21 lipca 1989 r. (Mon. Polski nr 29, poz. 222). W „Głosie Nauczycielskim” czytałem wyjaśnienia, że nauczycielom zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin, którym powierzono wychowawstwo klasy, przysługuje dodatek w pełnej wysokości? (B.M. — woj. kaliskie)

W par. 20 pkt. 2 zarządzenia MEN z 21.07.89 r. podano, że wynagrodzenie za wychowawstwo w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zatrudnienia przysługuje nauczycielom wychowawcom jeśli zatrudnieni są w niepełnym wymiarze w przedszkolu, bursie i internacie, półinternacie i świetlicy szkolnej. Przepis ten nie dotyczy więc nauczycieli zatrudnionych w niepełnym wymiarze w szkole. W piśmie Ministerstwa Ośw. z 6.10.87 r. (Dz. Urz. nr 9, poz. 62) podano, że nauczycielowi zatrudnionemu w szkole w niepełnym wymiarze godzin, któremu powierzono wychowawstwo klasy, przysługuje dodatek w pełnej wysokości. Decyzję tę uzasadnia fakt, że nauczyciel ten, podobnie jak i nauczyciel zatrudniony w pełnym wymiarze, powinien realizować obowiązki wychowawcy klasy w pełnym zakresie.

Opracował
**KAZIMIERZ
WOJCIECHOWSKI**

KOMU GRUPY TWÓRCZE?

CD ZE STR. 1

Grupy więc istniały, aktywizowały się, choć nie bez różnych utrudnień i kłopotów. Szczególnie niełatwo pracowało się nauczycielom piszącym — nazywanym początkowo, trochę na wyrost, literatami; uzyskanie centralnej lub wojewódzkiej zgody na wydanie zwanego druku graniczyło nierzadko z donkiszoterią. Kto choć raz zajmował się tą sprawą, wie, ile zależało od humoru cenzorów i przedstawicieli władzy. Mimo jednak tych mechanizmów „hamowania” powstawało w kraju co najmniej kilka silnych ośrodków pisarsko-edytorskich: Białystok, Kielce, Lublin, Łódź, Włocławek, Wrocław, Zamość, Warszawa. Efekty ich starań to liczne indywidualne zbiorki poezji, prozy i aforystyki ilustrowane pracami nauczycieli-plastyków, almanachy, jednodniówki, zeszyty literacko-pedagogiczne itd.

Wśród członków klubów literackich są nazwiska dobrze znane zarówno krytykom, jak i czytelniczej publiczności, np. Leszek Bakula, Andrzej W. Guzek, Zbigniew Kościński, Tadeusz Kubas, Waldemar Michalski, Longin J. Okoń, Rafał Orlewski, Zbigniew Strzałkowski, Kazimierz Węgrzyn, Bogusław Żurkowski... Interesująco przedstawia się także lista złożona z twórców młodszego pokolenia, prezentujących coraz wyższy poziom artystyczny. Świadczy to, że kluby twórcze stanowią bogaty kapitał intelektualno-popularyzatorski a nadto czynnik integrujący, co nie jest bez znaczenia w dzisiejszej rzeczywistości.

Dwa lata temu, podczas uroczystości 20-lecia i setnego numeru „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”, Marian J. Kawałko z Lublina zgłosił

wniosek, który zrealizowano wiosną 1989 roku — utworzona została Społeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich działająca pod auspicjami ZG ZNP. Jej zadaniem miało być integrowanie oraz popularyzowanie wartościowych dokonań terenowych, współredagowanie wkładki „Literacki Głos Nauczycielski”, a także sygnalizowanie resortowi oświaty oraz Zarządowi Głównemu ZNP istnienia różnych trudności, napięć i biurokratycznych barier — w celu wspólnego ich pokonywania.

Wydawało się, że ruch pisarski będzie zakorzeniał się coraz bardziej w świadomości nauczycielskiej i owocował nowymi wydawnictwami. Takie nadzieje i przesłanki mieliśmy, aczkolwiek niektóre decyzje dotychczasowych patronów mogły zmrozić najbardziej płomienne poetyckie głowy. Prostowanie ścieżek dla amatorskiej twórczości nauczycielskiej wydawało się jednak kwestią niedługiego czasu. Tymczasem... zanosi się na, jeśli nie zamarcie, to na poważne sparaliżowanie działalności artystycznej pracowników oświaty i wychowania. Dzieje się tak za sprawą odmiennych zgoła poglądów na sposoby użytkowania funduszu socjalnego, prezentowanych przez działające w oświacie związki zawodowe.

Wielu działaczy związkowych prezentowało i prezentuje nadal pogląd, że niezbędne jest centralizowanie pewnej części funduszu socjalnego zarówno na szczeblu MEN, jak też kuratoriów. Ostatecznie Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania jest likwidowany, a analogiczne działy w kuratoriach też mocno są nadwerężane likwidatorami opiniami kolegów z nauczycielskiej „Solidarności”. Mówiąc najkrócej: niektóre regionalne sekcje oświaty i wychowania „Solidarności” dość kategorycznie żądają przekazania całego „socjału” do placówek oświatowo-wychowawczych oraz wyprowa-

dzenia z kuratoriów całej turystyczno-wypoczynkowej infrastruktury. Grozi to również zamknięciem klubów nauczycielskich oraz rozwiązaniem grup twórczych, zespołów artystycznych i sportowych, które utrzymywały się dotychczas głównie ze scentralizowanej części funduszu socjalnego. Zwolennicy „totalnej decentralizacji” tego funduszu twierdzą, że udział w grupach twórczych i sportowo-turystycznych, to ponieważ elitarna zabawa, na którą musząłożyć sami zainteresowani, bez potrzeby wykorzystywania „socjału”. Biedę, powiadają, trzeba dzielić sprawiedliwie, a dotyczy to także pieniędzy pochodzących z socjalnych procentów.

Pogląd to chwytny, chociaż krótkowzroczny. Likwidacja ruchu artystycznego i sportowego, na rzecz którego angażowały się społecznie dziesiątki amatorów i zapaleńców, nie wywoła wiwatów i oklasków. Planowana „urawniłowka” robi niekiedy wrażenie części szerszego planu: burzenia starego porządku bez względu na społeczne koszty tej operacji. Tym bardziej, że są one mierzalne jedynie, przynajmniej na początek, psychicznymi stanami twórców-amatorów, nigdy zaś wartościami materialnymi (co w kapitalizmie uchodzi za wyróżnik podstawowy).

Przyjęcie krańcowego założenia, że pracownicy oświaty otrzymają fundusz socjalny w całości na terenie własnych placówek, spowoduje upadek amatorskiego ruchu kulturalnego, jego rozwiązanie, stopniowy zanik. Czy stać oba związki zawodowe na podjęcie tak bezdusznych decyzji, na przerwanie pewnej ciągłości we współtworzeniu wartości artystycznych, tradycji sportowej i rekreacyjno-zdrowotnej? Odpowiedź twierdząca wyleczy mnie skutecznie, a myślę, że także wielu moich kolegów po piórze, z wiary w jakikolwiek mecenat: prawicowy, lewicowy, socjalny czy inny.

Widzę jednak pewną szansę na przetrwanie klubów twórczych i grup artystycznych. Upatruję ją w... ustawie o związkach zawodowych. Otóż art. 37.2 te same ustawy stanowi, iż co do zasad wykorzystania funduszu socjalnego wymagane jest ustalenie wspólnego stanowiska przez ZNP i „Solidarności”. Przepis ten gwarantuje, że ani kuratorzy oświaty i wychowania, ani szef resortu nie mogą podejmować w tym względzie arbitralnych decyzji.

Konieczność dojścia do consensusu między związkowym może stworzyć okoliczności do powstania nieco bardziej przyjaznego klimatu dla amatorskiego ruchu kulturalnego. Gdyby

jednak strona „solidarnościowa” wykluczyła mecenat socjalny nad grupami twórczymi, wszystkie nadzieje będą się wiązały ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Zarząd Główny ZNP — o ile pamiętam — nie zbyt często zajmował się na swych posiedzeniach sprawami kultury nauczycielskiej w sensie wizji i strategii jej rozwoju. Konkursy żywego słowa, wkładki literackie do „Głosu Nauczycielskiego”, czy też wojewódzkie przeglądy twórczości artystycznej nauczycieli nie decydują niestety o żywotności ruchu twórczego, w każdym razie — nie wyłącznie. Potrzebny jest perspektywiczny, dostosowany do nowych warunków społeczno-finansowych, program opieki Związku nad rozwojem naszej kultury. Myślę, że Społeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich jest w stanie projekt takiego programu, projekt dotyczący ruchu literackiego, opracować i przedstawić Krajowemu Zjazdowi Delegatów ZNP. Jedynie to najwyższe związane gremium może ostatecznie zdecydować o tym, czy Związek nasz ma sponsorować działalność grup twórczych czy z tego mecenatu ma się wycofać.

Oczywiście wiem dobrze, że taki mecenat kosztuje — ale trudno oczekiwać, by ruch artystyczny nauczycieli zaczął zarabiać na siebie, choć są i tacy, którzy chętnie zapędziliby twórczych nauczycieli do „konkretnych roboty” (po co pisać, malować, śpiewać? — nie stać nas teraz na takie zabawy).

Nie wykluczam zatem wariantu pesymistycznego, gdy na skutek wzajemnych animozji oraz „przepychanek” między obu związkami zawodowymi zostanie kategorycznie zablokowana możliwość dofinansowywania wszystkich form artystycznej działalności nauczycieli (którym kiedyś patronował ZNP), a Związek uzna, że nie stać go na samodzielną opiekę nad szeroko pojętą kulturą nauczycielską, zależnie czy niezależnie od związkowej przynależności samych zainteresowanych. Wiele zależać będzie od tego, czy po obu stronach „socjalnej złotówki” znajdą się pasjonaci kultury, ale obawiam się, że jeszcze więcej, od zwykłego partykularyzmu związkowego. Chciałabym się mylić. Póki co, „śpiewam pod gołym niebem” (choć jak mówią mieszkańcy już we własnym domu): komu grupy twórcze, komu?...

MARIA EWA AULICH
Przewodnicząca Społecznej Rady
Programowej Nauczycielskich
Klubów Literackich

A MOŻE NA FIZYKĘ?

10 września o godz. 10⁰⁰ w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Nowotki 149/153 rozpoczną się egzaminy wstępne na studia zaoczne z fizyki.

Nowe zasady rekrutacji na ten typ studiów nie wymagają od kandydatów posiadania stażu pracy, skierowania ani zatrudnienia. Istnieją więc szanse zdobycia tym sposobem indeksu rów-

nież dla tych, którym nie powiódł się w lipcu start na studia dzienne. Szczególna okazja podniesienia kwalifikacji zawodowych rysuje się przed nauczycielami fizyki nie posiadającymi wyższego wykształcenia.

Prowadzona w Instytucie Fizyki UL modernizacja programów studiów i plany stworzenia nowych specjalności w zakresie fizyki pozwalają mieć nadzieję, że kierunek ten okaże się nie tylko ciekawy, ale również łatwiejszy i atrakcyjniejszy oraz dający absolwentom większe szanse zatrudnienia. Szczegółowych informacji udziela Dział Rekrutacji UL, Łódź, ul. Narutowicza 65, pok. 6. Tam też należy kierować niezbędne dokumenty (podanie, życiorys, świadectwo maturalne, zaświadczenie lekarskie, kwestionariusz osobowy i 3 fotografie) w terminie do 15 sierpnia 1990 r.

GDYBY JESZCZE SALA GIMNASTYCZNA

STULATKA W HUSOWIE

Niecodzienną uroczystość przeżywała niedawno społeczność Husowa, niedużej wsi leżącej na południowych krańcach byłego powiatu łanuckiego. Jubileusz 100-lecia istnienia obchodzi właśnie husowska szkoła. Jej rodowód sięga XIX wieku. Najpierw powstała jedno-, a później czteroizbowa szkoła parafialna. Pierwszym kierownikiem był Józef Karakulski.

Na początku XX wieku w Husowie było około 60 proc. nie umiających czytać ani pisać. W roku 1937 wskaźnik ten spadł do około 15 proc. Powstanie szkoły było przełomowym momentem w życiu wsi. Wywierała wpływ na kulturę, poziom życia, a dzieciom dawała możliwość uczenia się czytania i pisanja.

Znaczny rozwój szkoły przypada na okres, kiedy kierownikiem był Ignacy Błaszkiwicz. Z jego inicjatywy wzniesiono w czynię społeczną nowy piękny budynek szkolny o 8 izbach lekcyjnych i dwu gabinetach. Został oddany do użytku w 1939 r.

Szkoła była inicjatorką różnych patriotycznych uroczystości oraz świąt ludowych, np.: z okazji 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem wraz z odsłonięciem pomnika, uczczenia odzyskania niepodległości w 1918 r., zwycięstwa w 1920 r., zakończenia II wojny światowej.

W uroczystościach tych brała udział cała wieś. Śpiewano hymn narodowy, „Boże coś Polskę”, „Rotę” itp.

Kierownik Ignacy Błaszkiwicz był propagatorem oświaty rolniczej, zwłaszcza sadownictwa i pszczelarstwa. To dzięki niemu przy każdej niemal okazji wiejskiej wyrosł piękny sad. Zająmował się on także zbieractwem pamiątek i znalezisk prehistorycznych, które początkowo znajdowały się w szkole, a następnie zostały przekazane do Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Dyrektorem tego muzeum był prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Gabriel Leńczyk, wychowanek szkoły w Husowie. Z Husowa wywodzi się też wybitny ekonomista, wieloletni rektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, prof. Wincenty Styś.

Duże zasługi w rozwoju wsi położył ks. Julian Bąk. Dzięki zdolnościom organizatorskim doprowadził do budowy dróg i przyczynił się do elektryfikacji wsi.

W ciągu tych 100 lat w husowskiej szkole pracowało około 150 nauczycieli. Kierowało nią 7 kierowników i dyrektorów. Ukończyło ponad 2500 absolwentów. Ponad 300 z nich zdało maturę, a 70 ukończyło studia wyższe. Kazimiera Bachnacka i Katarzyna Bar po ukończeniu studiów pedagogicznych powróciły do Husowa i pracują tu do dziś.

W dniu święta szanownej Jubilatki spotkały się w Husowie prawie wszystkie pokolenia absolwentów rozsiadanych po kraju oraz poza granicami. Było ich tak wielu, że pomieścić ich nie mogła.

Uroczystość rozpoczęła się w kościele parafialnym, gdzie mszę świętą celebrowali księża wychowankowie szkoły. W homilii ks. Marian Kucha złożył hołd pedagogom za trud w wychowaniu dzieci i kształtowaniu ich postaw. Na miejscowym omentarzu złożono kwiaty i zapalono znicze na grobach nauczycieli, księży oraz ludzi najbardziej zasłużonych dla szkoły i wsi.

Za osiągnięcia dydaktyczne, wychowawcze i związkowe szkoła im. Jana Raka w Husowie odznaczona została Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego. Złotymi Odznakami ZNP udekorowano również: Kazimierę Bachnacką, Katarzynę Bar i Aleksandrę Mach.

Z okazji 100-lecia istnienia szkoły społeczeństwo Husowa ufundowało pamiątkową tablicę, która została odsłonięta przez zasłużoną nauczycielkę Kazimierę Bachnacką oraz działacza ludowego i oświatowego Aleksandra Boratyna, zaś poświęcona przez ks. Zbigniewa Ryżewicza — proboszcza parafii.

Bardzo prężnie działa tu ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego stosując różnorodne formy pracy.

Uroczystość uświetniły występy młodzieży szkolnej, barwnie prezentował się ludowy zespół taneczny oraz orkiestra dęta, w izbach szkolnych zorganizowano wystawę zdjęć, pamiątek i dokumentów.

Uroczystość ta zgromadziła całą wieś, a jej patriotyczny charakter oraz bogate momenty emocjonalne głęboko utkwiły w pamięci uczestników i pozostawiły niezatarte wrażenie.

Zabierając głos St. Bachnacki w imieniu absolwentów wspominał, że 100-lecie jubilatka w pełni zasłużyła sobie na tę historyczną chwilę szacunku, zadumy i wspomnień.

Szkoła Podstawowa w Husowie nie posiada sali gimnastycznej. Kierownictwo szkoły z dyr. Januszem Babiarzem od wielu już lat czyni starania o jej budowę. Niestety bezskutecznie. Zgromadzone już sporo materiałów i środków na ten cel, jednak bez pomocy władz inwestycja ta nigdy nie dojdzie do skutku. Myślę, że obecnie wybrany nowy samorząd w pierwszym punkcie swego programu postawi rozbudowę tak zasłużonej szkoły.

KAZIMIERZ HAWRO

WYJAŚNIENIE

W odpowiedzi na zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” z 1 lipca 1990 r. list pani Emilii Witkowskiej — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Lublinie informuję, że argumenty podane przez autorkę listu są bardzo subiektywne. Subiektywizm ów rozumiem, bo idzie o badzo osobistą sprawę, ale też dla dobra społeczności nauczycielskiej proszę o przedstawienie moich racji.

Brdmienie art. 17 pkt 3 Karty Nauczyciela jest jednoznaczne, i tu zarówno p. Witkowska jak i ja musimy rozumieć je jednakowo.

Pan kurator, Wacław Czajka, co raz pierwszy przedstawił zarzuty odnośnie sytuacji w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 2 jeszcze w 1981 roku, kiedy to uczestniczył w pracach komisji Interwencyjnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. W bieżącym roku szkolnym p. kurator po konsultacjach z opieku-

nem placówki kierowanej przez p. Witkowską i analizie sytuacji tam panującej zdecydował się właśnie na takie rozwiązanie sprawy.

Decydując się na odwołanie p. E. Witkowskiej kurator uwzględnił następujące zarzuty:

1. Zastrzeżenia budzi sposób prowadzenia polityki kadrowej w Ośrodku, zwalniania wychowawców i pozyskiwanie nowych pracowników drogą szkolenia kursowego, podczas gdy równocześnie odrzuca się podania kandydatów po studiach specjalistycznych.

2. Rada Pedagogiczna Ośrodka jest wyjątkowo skłócona i podzielona.

3. Kierowany przez p. Witkowską Ośrodek jest miejscem, gdzie pensjonariusze przebywają poza granicą wiekową stosowaną w tego typu ośrodkach.

4. W kierowanym przez p. Witkowską Ośrodku brak właściwej atmosfery.

Pan kurator zapraszał odwoływanych dyrektorów na rozmowę do siebie informując, że wyjaśni przyczyny zwolnienia, jednak w tym przypadku do rozmowy takiej nie doszło. Pani E.

PROF. JAN TRZYNADŁOWSKI — LAUREATEM

Już po raz czwarty w historii Towarzystwa Sienkiewiczowskiego przyznano Nagrodę Główną im. Henryka Sienkiewicza. Jej laureatem za 1990 rok został znakomity polonista znany w kraju i zagranicą — prof. dr hab. Jan Trzynadłowski.

W latach poprzednich tą prestiżową nagrodą wyróżniono wnuczkę pisarza, aktorkę Marię Sienkiewicz, znaną pisarkę Barbarę Wachowicz, fundatora Muzeum Henryka Sienkiewicza w Poznaniu — Ignacego Mosia, wydawcę dzieł pisarza — dr. Tomasza Jodelkę-Burzeckiego, wybitnego polonistę — prof. Konrada Górskiego, cenionego historyka literatury i sienkiewiczologa — prof. Lecha Ludorowskiego oraz dra Stana Vełę za dorobek translatorski w dziedzinie przekładu dzieł Sienkiewicza na język rumuński.

W tym roku godnością członka honorowego stowarzyszenia wyróżniło znakomitego muzyka i propagatora kultury narodowej prof. Stefana Stuligrosza, prof. Jerzego R. Krzyżanowskiego (USA) — historyka literatury polskiej i badacza prac Sienkiewicza, Witolda Kuncewicza za promocję kultury polskiej poza granicami kraju oraz Edwarda Balawejdera za sprawowanie mecenatu kulturalnego nad towarzystwem.

Wręczenie prof. Janowi Trzynadłowskiemu nagrody oraz przyznanego wcześniej członkostwa honorowego odbyło się 26 czerwca we wrocławskim Klubie Muzyki Literatury i Filmu. Aktu wręczenia dokonał prezes Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza, prof. Lech Ludorowski podkreślając, iż nagroda jest uhonorowaniem dotychczasowego wielkiego wkładu w rozwój nauki i kultury polskiej.

Prof. Jan Trzynadłowski jest bowiem znako-

mitym uczonym, badaczem europejskiego formatu, znawcą wielu dziedzin humanistyki — o renesansowej wszechstronności zainteresowań, ogarniającym rozległe obszary nauki i kultury od filozofii, estetyki — przez literaturę, teorię literatury, piśmiennictwo po historię książki i edytorstwo, historię sztuki, sztukę filmu i radią, teatru, prasoznawstwo, teorię i praktykę mass mediów. W ogromnym dorobku naukowym Profesora znajduje się 8 książek i ponad 200 studiów, rozpraw i artykułów, ciągle aktywny jest nadal wymagającym i sprawiedliwym opiekunem młodych naukowców.

Jednocześnie za lata owocnej współpracy z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej został Profesor wyróżniony Medalem UMCS Nauka w Służbie Ludu.

ANNA SPRAWKA
Lublin

W związku z przejściem na emeryturę Kolegi kuratora oświaty i wychowania Włodzimierza Malca — Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu składa Mu w imieniu członków Związku serdeczne podziękowania za osobisty wkład w życiową i zaangażowaną współpracę oraz za troskę o stan szkolnictwa, nauczycieli i pracowników oświaty i wychowania województwa opolskiego.

Życzymy wszystkiemu najlepszego.

DOROTA DANCEWICZ
Prezes Zarządu
Okręgu ZNP
w Opolu

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Ignacy Krasicki: SATYRY I LISTY. Ossolineum, Wrocław 1990, str. 112, cena 2550 zł.

Cyprian Norwid: VADE-MECUM. Ossolineum, Wrocław 1990, str. 214, cena 8800 zł.

Mieczysława Buczkówna: NIE BĘDZIE RAJU. PIW, Warszawa 1990, str. 196, cena 9500 zł.

Miroslaw P. Jabłoński: CZAS WODNIKA. Iskry, Warszawa 1990, str. 160, cena 4550 zł.

Poul Anderson: PIEŚŃ PASTERZA, DROGI MIŁOŚCI. Iskry, Warszawa 1990, str. 72, cena 2100 zł.

Hans Hellmut Kirst: BUNT ZOLNIERZY. Wyd. MON, Warszawa 1990, str. 368, cena 11000 zł.

Józef Szczawiński: ŚLADY NIKNĄ NA PUSTYNI. Wyd. MON, Warszawa 1990, str. 192, cena 2200 zł.

Marian Romeyka: WSPOMNIENIA O WIENIAWIE I O RZYMSKICH CZASACH. Wyd. MON, Warszawa 1990, str. 404, cena 9350 zł.

Nicolas Restif De La Bretonne: OSTATNIA PRZYGODA CZTERDZIESTOPIĘCIOLETNIEGO MĘŻCZYZNY. MAW, Warszawa 1989, str. 384, cena 11000 zł.

Jerzy Prekurat: OSTATNI TROP (reportaże). MAW, Warszawa 1990, str. 168, cena 2900 zł.

MEDYCYNĄ, PRZYRODĄ, PSYCHOLOGIA

Artur Idziak: ZACHOROWANIA NAGLE I WYPADKI U DZIECI. Pierwsza pomoc. IW ZZ, Warszawa 1990, str. 80, cena 2100 zł.

Praca zbiorowa: FIZJOLOGIA ZWIERZĄT: PWRiL, Warszawa 1990, str. 648, cena 8500 zł.

Jerzy Witczak: MĘŻCZYZNA SZUKA MIŁOŚCI. IW ZZ, Warszawa 1990, str. 232, cena 6100 zł.

Claude A. Villee: BIOLOGIA. PWRiL, Warszawa 1990, str. 1008, cena 105 000 zł.

RÓŻNE

Jerzy Lewczuk: DOMOWE AKWARIUM SŁODKOWO-DNE. PWRiL, Warszawa 1990, str. 176 + tabl., cena 18000 zł.

Jadwiga Celczyńska: 200 POTRAW Z KASZY I MAKI. KAW, Warszawa 1990, str. 168, cena 2650 zł.

Stanisław Jaworski: TERMINY LITERACKIE (Słownik szkolny) WSIP, Warszawa 1990, str. 159, cena 12.500 zł.

Adam Bajcar: REPUBLIKA FEDERALNA NIEMIEC. Mały przewodnik turystyczny. KAW str. 192, cena 6600 zł.

Wacław Gniewkowski, Kazimierz Właznik: WYCHOWANIE FIZYCZNE. WSIP, Warszawa 1990, str. 382, cena 13100 zł.

Józef Użycki: WOJNA KONWENCJONALNA W EUROPIE? Wyd. MON, Warszawa 1989, str. 215, cena 4500 zł.

Marek Tarczyński: CUD NAD WISŁĄ. Bitwa warszawska 1920. IW ZZ, Warszawa 1990, str. 104, cena 3000 zł.

Piotr Jendroszczyk: W CIENIU GWIAZDY DAWIDA. My i świat. KAW, Warszawa 1990, str. 300 + tabl., cena 7000 zł.

Wiesława Leżańska: PRZEDSZKOLE JAKO ŚRODOWISKO WYCHOWANIA ESTETYCZNEGO. WSIP, Warszawa 1990, str. 144, cena 7900 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Anglista poszukuje pracy z samodzielnym mieszkaniem oraz kursu wakacyjnego. Muhammad Taha, ul. Chapińskiego 8/12, 21-400 Łuków. 259

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny”. Mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 258

PARTNERCLUB — Agencja Matrymonialna (sekcja nauczycielska) — zaprasza — panie zniżka. Rzeszów 2, BOX 448. 48

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Koharska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 2000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 2000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 4000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 1252

SZKODA MAŁEGO ANTKA

„Hiszpańskie oczy” Marii Nurowskiej drukowała już „Literatura”. Ostatnio powieść ta ukazała się nakładem Wydawnictwa „Alfa” w „Serii z Tukanem”. Jak wyjaśnia autorka, książka w znacznym stopniu odtwarza biografię przygodnie poznanej kobiety. Nurowska miała wysłuchać w parku opowiadania owej Anny i przeistoczyć ją w narratorkę utworu.

Anna? Tutaj jest Anna Boltuć, a w wydawnym rok temu „Postscriptum” tejże pisarki występowała Anna Łazarska. Tę pierwszą, piętnastoletnią panienkę z najlepszego profesorskiego domu, edukowało warszawskie powstanie, a później radziecki łagier. Ta druga była dzieckiem holocaustu, bo choć długo o tym nie wiedziała, urodziła się w getcie przed jego ostateczną zagładą. Gdy getto płonęło, zawiniętą w ojcowską marynarkę przerzucono ją za mur na „aryjską stronę”. To ją miało ocalić i ocaliło.

Bohaterki obu powieści dzieli więc różnica kilkunastu lat. Mimo to urodzona gdzieś w otchłani syberyjskiego łagru Ewa, córka Anny Boltuć, przypomina wyniesioną z getta małą Żydówkę, której nadano potem imię Anna. Później i ta Anka w powstańczym warszawskim schronie, i ta Ewa w syberyjskim żłobku miały podobnie wielkie, pozbawione włosów głowy, równie przejmujące, wyraziste oczy. Obie wreszcie nie wydawały z siebie głosu i po ileś tam razy uniknęły śmierci. Cudem czy dzięki ludzkiemu miłosierdziu.

Porównuję więc Annę z „Postscriptum” z Anną i jej córką Ewą z „Hiszpańskich oczu”. W ogóle książki te mają wiele wspólnego w opisie ludzkich zagubień, jakie niosły dwa totalitarne systemy. Myślę, że czytelnik uzna, zgodnie z intencją autorki, znaczny stopień autentyzmu wydarzeń w jednym i drugim utworze. Uwierzy, iż polski adwokat o antysemickich

skłonnościach, Witold Łazarski, podniósł spod muru warszawskiego getta wspomniane już zawiniątko, że z narażeniem życia zaniósł to żydowskie niemowlę do domu i wychował je na własną córkę — w latach o wiele późniejszych znaną w świecie skrzypaczkę.

Trzeba też uznać za fragment wojennej rzeczywistości losy zesłanej na Syberię nastolatki Anny Boltuć, jej koszmarnie macierzyństwo oraz wiele cudownych ocalań i powrót do kraju w 1953... prosto w ręce UB. I jedna, i druga biografia nie należały do odosobnionych, jeśli je potraktować zewnętrznym, „kartotekowo”. Zarówno jednak w „Postscriptum”, jak i w „Hiszpańskich oczach” jest jakaś beletrystyka, powieściowe ujęcie. Autorka uprzedza na przykład, że prototypem Anny Boltuć jest bibliotekarka, która pragnęła swoje życie schować gdzieś za półkami książek. W powieści jest to aktorka filmowa.

W pierwszym z wymienionych utworów monumentalna moralnie jest postać Witolda Łazarskiego, przybranego ojca Anny, człowieka, który całego siebie oddał obcej, niemiłej mu zrazu istocie. Niezapomniany jest też końcowy okres życia Anny Łazarskiej, gdy jako rdzenna — w swoim mniemaniu — Polka odkryła własną przynależność do narodu żydowskiego. Gdy poznała losy wymordowanej rodziny. W „Postscriptum” góruje nad wieloma pamiętnymi wątkami wzniosłe postępowanie Witolda, a potem popłoch młodej kobiety, która zrozumiała, iż nie chodziło o ojcowską miłość.

W „Hiszpańskich oczach” spotkamy się również ze skondensowaną grozą historii i natrafimy na wyraziste ludzkie wizerunki. Zdarzają się jednak postacie psychologicznie zagmatwane, nie w pełni prawdopodobne. Myślę przede wszystkim o kierownicze baraku szpitalnego w łagrze, postrachu więźniarek, która jest jednocześnie

nie seksualnie zboczona i zdolna do ludzkich uczuć. Myślę też o losach samej Anny Boltuć. Czy istota ludzka może unieść aż takie brzemie okropności i być później zdolną do bogatych doznań? Bardzo gorzkich i bardzo radosnych?

Nie o to mi chodzi, że Anna sprostała straszliwym przejściom, jakie niosła historia. Nikogo niestety nie dziwi, że młodziutka sanitariuszka z oddziału AK została wywieziona w głąb Rosji i skazana na osiem lat katorgi. Że wraca z małym dzieckiem, owocem zbiorowego gwałtu, dokonanego na niej w łagrze. Przemawiają do wyobraźni czytelnika także i dalsze losy matki i córki, czyli Anny i Ewy. Krótkotrwała praca nauczycielska tej pierwszej w odległym Pieszku, nawet ów książę z bajki (zapewne Jerzy Putrament), który wystarał się dla obu o mieszkanie w Warszawie. Putramenta stać było podobno na takie rycerskie gesty. Przyjmujemy do wiadomości dalszy spłot wydarzeń. Anna zarabia tłumaczeniami, pracuje w radiu i telewizji. Wątpliwości budzi jej kariera filmowa, ale o tym za chwilę.

Względnej poprawie warunków życia Anny towarzyszą tragedie rodzinne: Ewa staje się narkomanką, a na rok przed swoją maturą rodzi syna, którym nie umie albo i nie chce się zajmować. Życiu Ewy i malca zagraża bezustanne niebezpieczeństwo, czemu Anna nadludzkim wysiłkiem stara się zapobiec. Przeżywa ustawiczną szamotaninę z córką, która przeniosła się na drugi kraniec Warszawy. Wciąż odbiera alarmujące telefony Ewy, bo ta albo potrzebuje pieniędzy, albo jest niezupełnie przytomna. Bywają dni, że Anna prawie nie wysiada z taksówek, bywają noce spędzane nad gorączkującym u niej w domu chłopcem. A ten tymczasem, zaglądając w oczy okrutnym przejawom życia, rozwija się normalnie i — dodajmy to z naciskiem — należy do najbardziej ujmujących postaci w powieści. Podobnie wzrusza nas ta Anna Boltuć, która jako 39-letnia matka i babka w jednej osobie czeka na kolejny telefon, aby dniem czy nocą ruszać z Mokotowa na Żolibórz i nieść pomoc.

Jakże celnie, z jakim zrozumieniem przedstawiona została w tej książce niechciana miłość do niechcianych dzieci: Anny do Ewy i Ewy do jej małego Antka. Bo matczyzna niedbałość i nieudolność wcale nie oznacza oziębłego stosunku do syna. Obserwujemy uczucia tragiczne i niezbywalne.

Anna kocha wnuka może aż tak gorąco jak Barbara Niechcic swoje pierwsze dziecko — Piotrusia. Antek rozumiał i, jeśli tak

można powiedzieć, doceniał babciną troskę i oddanie. Kiedyś, gdy leżał w domu Anny chory na zapalenie oskrzeli i słuchał opowiadanych mu bajeczek, sam nagle „poprosił o głos”: „I ja ci opowiem bajeczkę... Była sobie mała mrówka. I tak pracowała, i tak się martwiła... — zawiesił głos — ale to wcale nie była mrówka, tylko moja babcia...” „Przecież ja jestem twoją babcią” — zdziwiła się Anna. „No właśnie” — stwierdził z chytrym uśmieszkiem.

O tej Annie, zatroskanej i zabiedzonej, chciałoby się w powieści „Hiszpańskie oczy” czytać i czytać. Ale jest tam jeszcze jakby druga Anna, artystka filmowa, rozpoznawana niemal przez każdego przechodnia. Taka, którą nawet na strażnicy WOP-u proszą o autograf, ceniona przez wytwornie zachodnie i zapraszana do ZSRR. Anna Boltuć, która w towarzystwie aktorów Teatru na Tagance czuje się jak u siebie.

Coś tu jest chyba nie tak. Nikomu nie trzeba przypominać, że do tego rodzaju pozycji w świecie artystycznym dochodzi się ogromną pracą i stałym, zorganizowanym wysiłkiem twórczym. Korzysta się przy tym z opieki osób bliskich i umiejących dbać o byt materialny i stan ducha „gwiazdy”. Aż niestosowne wydaje się użycie tego wyrazu, gdy mówimy o bohaterce „Hiszpańskich oczu”. Niestety tak ją sytuuje autorka książki. Sama Anna określa siebie jako „maskotkę systemu”. A w jej domu co? Chłód i pustka, chyba że przebywa tam czasowo mały Antek albo od lat ukochany mężczyzna, człowiek żonaty, starszy, ojciec dzieciom...

Wielkiej aktorce nie ma kto wyprasować sukienki ani wymyć okien. Nurowska wspomina wprawdzie, że odbiło się to wszystko na karierze Anny, nie w decydującym jednak stopniu.

Są więc w tej powieści — powiem po prostu — rozdziały wzruszające, są i takie, które mniej przekonują czytelnika. Nie omawiałem tu „Hiszpańskich oczu” jako kolejnej i doskonałej polskiej książki o syberyjskim męczeństwie, a zapewne do takich właśnie utworów zostanie zaliczona. Pomijam koszmarnie bezustannych wspomnień Anny z jej pobytu w Rosji. Nie umiem wypowiedzieć się o wielu dantejskich, przeżyciach samej bohaterki w radzieckim obozie. Dantejskich, powtarzam.

Jaki ciężar zdolny jest unieść człowiek? Może są tu jakieś granice? Może je ktoś wyznacza? Czterdziestoletnia Anna Boltuć trafiona zostaje kulą w Gdańsku w 1970. A miała właśnie rozpocząć odmienione życie, odmienione przez nową miłość.

Szkoda jej. I szkoda małego Antka.

SAMO ŻYCIE

MAŁOLATY NA BAZARZE

Na uliczkach i rynku warszawskiego Starego Miasta, wzdłuż śródmiejskich ulic, na placu Defilad i innych placach, pod hałami targowymi, wokół bazarów, na giełdach tysiące handlarzy. Na stolikach, krzesłach, ławkach, taboretach, w walizkach, plecakach, kartonach, na maskach i bagażnikach dużych i małych Fiatów — importowane z Zachodu i nie tylko — towar. Jest wszystko czego dusza zapagnąć może: sprzęt radiowo-telewizyjno-satelitarny, optyczny i fotograficzny najprzedniejszych firm japońskich i niemieckich, są buty firm włoskich i austriackich, adidas, sandały, przebierać można w futrach, kozuchach, dzinsach, odzieży dziecięcej, żywności, papierosach, piwie, owocach.

Wśród sprzedających panowie i panie w średnim wieku, emeryci i wiele młodszych. Małolaty w pełni na luzie zachwalają swój towar jak wytrawni biznesmeni.

— Ma pan dla mnie lepsze zajęcie? — odpowiada.

— Mogłbyś pojechać nad morze, jeziora, popływać, powiosłować, poopalać się. Rok szkolny był wszak wyczerpujący.

— To zajęcie dobre dla pana. Na odpoczynek nie mam czasu. Towar trzeba sprzedać.

— Ile wyciągasz dziennie, bo klientów coś mało.

— Milion dziennie to średnia norma dla mnie. Resztę zabiera pośrednik.

— Nieźle.

— Nieźle dla pana. Dla mnie mało. Na wycieczkę do Tajlandii muszę mieć 30 milionów.

— Zarobisz?

— Muszę zarobić. Za miesiąc wyjeżdżam. Wakacje na własny rachunek. Za własne, zarobione pieniądze.

Dziewczyna tak na oko szesnastoletnia, obłożona trampkami made in China. Różne kolory i rozmiary — dla dorosłych i dla dzieci. Ceny różne — od 30 do 50 tysięcy złotych. Ludzie kupują, bo mimo wszystko tanio.

— Skąd nabyłaś tyle tramppek? Byłaś w Chinach? — pytam.

— Mama mnie zaopatrzyła. Ja tylko sprzedaję.

Z dalszej rozmowy z dziewczyną wynika, że jej mama pracuje w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego, które przed kilku miesiącami sprowadziło cały transport tramppek z Chin. Część towaru wykupili na pniu pracownicy, w cenie 15–30 tysięcy za parę, część sprzedano do sklepów państwowych i prywatnych. Jak widać opłaciło się: ci pracownicy, którzy kupili więcej, mają dziś i większy zysk.

— Dlaczego mama tego nie sprzedaje?

— Pracuje, a ja mam wakacje.

— Nie boisz się, że zostaniesz przez kogoś ograbiona, napadnięta?

— Zaraz tu przyjdzie mój chłopak. Poszedł tylko na piwo...

★

Dwóch młodzieńców sprzedaje sprzęt radiowo-telewizyjny. Ceny wysokie — wielomilionowe.

— Skąd to wszystko macie?

— A co to pana obchodzi. Miejsce mamy wykupione.

— Tak sobie pytam, z ciekawości.

— Raz się kupi, raz się sprzedaje. Towar nie może leżeć, a pieniądze muszą być w ciągłym ruchu. Wtedy jest zysk.

★

Edek sprzedaje piwo w puszkach i papierosy zagraniczne.

— Skąd towar? Z Pewexu. Trafiałem w dziesiątkę. Kilka dni temu w Pewexie było taniej, teraz jest drożej. Ja kupiłem taniej, teraz sprzedaję za cenę niższą niż w Pewexie. Zysk dla mnie.

★

Chodzę po uliczkach i placach, oglądam wszystkie stoiska z towarami i myślę sobie, że wyrasta nam pokolenie prawdziwych przedsiębiorców.



Te małolaty robią pieniądze! Przypominają mi się też opowiadki z młodości o milionerach amerykańskich. Każdy z nich zanim zbil fortuny zaczynał od handlu ulicznego. Roznosił gazety, czyścił ulice, buty, sprzedawał gumę do zucia.

Szkoda, że przeżyłem swoją młodość w innych czasach, w innym stroju. Wkuwałem, żeby zostać kimś. Zostałem dziennikarzem. Zarabiam milion. Miesięcznie! Po co cała ta moja nauka?